

Z archiwum „Kuriera Wileńskiego”: przywołujemy najciekawsze i najbardziej żywiołowe historie z naszych łamów
Rosyjska kampania dywersji wymyka się spod kontroli | Ewa Rawłuszewicz: Moja podróż z teatrem dopiero się zaczyna

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

30 sierpnia – 5 września
2025 r. Nr 35 (98)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Co naprawdę liczy się na starcie roku szkolnego?

Początek roku szkolnego to świetny moment, by rozpocząć dialog nauczycieli, uczniów i rodziców. Może warto już teraz zadać sobie pytanie: „Co mogę zrobić, by ten rok był dla nas wszystkich lepszy?”. Nauczyciel otwiera drzwi klasy. Od jego pierwszych gestów i słów zależy cała atmosfera. Także rodzice to często niedoceniani współtwórcy szkoły. Uczeń zaś to aktywny uczestnik, który od pierwszych dni roku szkolnego wnosi do klasy swoje emocje, marzenia i niepokoje. U progu nowego roku szkolnego „Kurier Wileński” życzy wszystkim: powodzenia!



ISSN 1392-0405



Fot. Marian Paluszkievicz

KALENDARIUM

30 sierpnia

2014 – na łamach „KW” ukazała się rozmowa śp. Heleny Gładkowskiej z red. nac. magazynu „Znad Wilii” Romualdem Mieczkowskim pt. „Nie można robić pisma dla wszystkich”. Mówi w nim: „Moja, mówiąc obrazowo, religia jest Wielkie Księstwo Litewskie”, wyraża ubolewanie nad brakiem „promocji wspólnych dokonań”.

31 sierpnia

1940 – decyzją nowego Komisariatu Oświaty w sowieckiej Litwie zamknięto wszystkie prywatne szkoły w kraju, w tym polskie. O ironio, bezpośrednim autorem zarządzeń był komisarz Juozas Žiugžda, w latach 30. nauczyciel jęz. litewskiego w polskim gimnazjum w Kownie (jako komunistę nigdzie nie chciano go przyjąć).

1 września

1939 – na osamotnioną dyplomatycznie Polskę napada III Rzesza. Nie udzieliły pomocy Francja ani Wielka Brytania, zresztą decyzje o tym zapadły jeszcze w 1933 r. Francja oddzieliła się od Niemiec linią Maginota, sądząc, że będzie miała spokój. Rok później Hitler wzmocniony pożartą Polską pokonuje Francję.

2 września

2021 – w związku z kryzysem migracyjnym oraz odbywającymi się przy polskiej granicy ćwiczeniami wojsk rosyjsko-białoruskich (Zapad) Polska wprowadza stan wyjątkowy na obszarze przygranicznym. Kryzys migracyjny miał odciągnąć uwagę od koncentracji wojsk rosyjskich, które za 6 miesięcy napadną Ukrainę.

3 września

1939 – ambasador Polski w ZSRS Wacław Grzybowski wezwany został przez szefa dyplomacji sowieckiej Władysława Mołotowa. Mołotow badał, czy Polska spodziewa się reakcji Francji i Wielkiej Brytanii na agresję niemiecką. Grzybowski nie wiedział, że Sowieci mają już plan.

4 września

1939 – połączona narada Wielkiej Brytanii i Francji uznała, że nie można pomóc Polsce. Uznano to za mało istotne. We Francji nazwano to drôle de guerre (śmieszna wojna), Niemcy zaś, pozytywnie zaskoczeni obrotem spraw, nazwali to Sitzkrieg (siedząca wojna).

Sprostowanie

W poprzednim wydaniu magazynowym dziennika „Kurier Wileński” (23–29 sierpnia) data 28 sierpnia kalendarium głosiła, że zjazd założycielski Akcji Wyborczej Polaków na Litwie odbył się w 1944 r. Do druku wkraśl się błąd, poprawna data to 1994 r.



Robert Mickiewicz

Solidarność i wolność

Rozbiory i okupacje w ciągu setek lat zmuszały kolejne pokolenia Polaków do toczenia walk o niepodległość, o wolność swego kraju. Większość naszych niepodległościowych zrywów to była walka z bronią w ręku. Jednak w historii narodu polskiego był jeden wolnościowy zryw, który mocno odróżniał się od innych. Ruch „Solidarności” był działaniem pokojowym. Miał jednak kluczowe znaczenie w obaleniu komunizmu.

W tym roku, 31 sierpnia, mija bardzo ważna rocznica we współczesnej historii Polski. Przed 45 laty zostały podpisane porozumienia sierpniowe. Dały one możliwość zakładania niezależnych samorządnych związków zawodowych. Dziś ten dzień stał się w Polsce świętem państwowym – Dniem Solidarności i Wolności. O walce „Solidarności” o wolność Polski Brenda Mazur rozmawiała z wybitnym polskim historykiem prof. Andrzejem Friszkiem. Rozmówca wydania magazynowego dziennika „Kurier Wileński” jest członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk, profesorem w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. Specjalizuje się w historii najnowszej, jest autorem licznych książek, m.in. „Rewolucja Solidarności 1980–1981”.

W tym wydaniu piszemy również o początku roku szkolnego. Autorka naszej stałej rubryki Wychowanie, Anna Pawłowicz-Janczys, porusza temat tego, co tak naprawdę liczy się na starcie roku szkolnego. Jak pisze, początek roku szkolnego „to moment, który może zadecydować o tonie całego roku – pełnego wyzwań, nadziei, czasem niepokoju, ale też ogromnego potencjału”.

1 września obchodzimy również rocznicę wybuchu II wojny światowej. Tej tragicznej kartce w historii narodu polskiego poświęcony jest pierwszy z cyklu artykuł dr Ewy Kowalskiej z Instytutu Pamięci Narodowej. Na łamach wydania magazynowego ukaza się biogramy 10 spośród 30 kapłanów, którzy posługiwali Polakom uwięzionym w obozach specjalnych NKWD. Ta dziesiątka „kapelanów katyńskich” była szczególnie związana z Litwą.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor**

naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

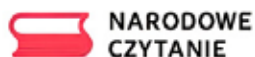
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH



7.09.2025
14:30

JAN KOCHANOWSKI. POEZJE

Organizatorzy:

Polski Teatr w Wilnie
Klasztor Franciszkanów w Wilnie
Wileńskie Centrum Kultury i Duchowości



WILEŃSKIE CENTRUM
KULTURY I DUCHOWOŚCI

Narodowe czytanie poezji Jana Kochanowskiego
7 września 2025 r. o godz. 14:30
w klasztorze Franciszkanów w Wilnie
(ul. Pranciškonų 1, wejście od ul. Trakų)

Rejestracja: <https://cutt.ly/6rKQNIZA>
Liczba miejsc ograniczona!



PATRONAT HONOROWY PARY PREZYDENCKIEJ

Trzy pytania do...



...Ieva Piličiauskaitė-Dulkė,
główniej inspektor pracy

1. Dla wielu rodziców 1 września jest dniem szczególnym. W pierwszym dniu roku szkolnego chcą nie tylko złożyć gratulacje swoim dzieciom, lecz także odprowadzić je do placówki edukacyjnej i spędzić z nimi trochę czasu podczas uroczystości. Komu przysługuje prawo do wolnego pół dnia 1 września?

Zgodnie z obowiązującymi przepisami płatne pół dnia wolnego w pierwszym dniu roku szkolnego przysługuje tylko tym pracownikom, którzy wychowują dziecko w wieku do 14 lat, uczęszczające do przedszkola lub szkoły, i którym nie przysługuje dodatkowy dzień wolny – z okazji Dnia Matki lub Ojca. Z tego pół dnia można skorzystać 1 września, odprowadzając dziecko do szkoły lub przedszkola, a za ten dzień przysługuje średnie wynagrodzenie.

2. Czy pracownicy, którzy mają prawo do dnia macierzyńskiego lub ojcowskiego, 1 września mają dodatkowe pół dnia wolnego?

W sytuacji, gdy pracownik nie ma prawa do płatnego pół dnia, a przysługujący mu dodatkowy czas wolny (dzień macierzyński lub ojcowski) został już wykorzystany, stronom stosunku pracy zaleca się uzgodnienie bezpłatnego czasu wolnego zgodnie z art. 137 ust. 3 Kodeksu pracy. Pracownicy, którzy mają prawo do dnia macierzyńskiego lub ojcowskiego, mogą z niego skorzystać 1 września, ale dodatkowa gwarancja – płatne pół dnia – nie jest dla nich przewidziana w Kodeksie pracy. Oznacza to, że pracownik będzie miał do wyboru albo skorzystanie z dodatkowego dnia wolnego, albo skrócenie czasu pracy, ale przepisy nie przewidują podwójnej korzyści.

3. Jak kształtuje się prawo do dnia wolnego przy uwzględnieniu wieku dziecka?

Następująco: 1 dziecko do 12 lat – 1 dzień raz na 3 miesiące lub 8 godzin raz na 3 miesiące; 1 dziecko niepełnosprawne do 18 lat – 1 dzień miesięcznie lub 2 godziny tygodniowo; 2 dzieci do 12 lat – 1 dzień miesięcznie lub 2 godziny tygodniowo; 2 dzieci do 12 lat, z których co najmniej jedno jest niepełnosprawne – 2 dni miesięcznie lub 4 godziny tygodniowo; 3 i więcej dzieci do 12 lat – 2 dni miesięcznie lub 4 godziny tygodniowo; 2 dzieci: jedno do 12 lat, drugie niepełnosprawne (powyżej 12 lat) – 1 dzień miesięcznie lub 2 godziny tygodniowo; 3 dzieci: dwoje do 12 lat i jedno niepełnosprawne (powyżej 12 lat) – 1 dzień miesięcznie lub 2 godziny tygodniowo; 3 dzieci: jedno poniżej 12 lat, drugie powyżej 12 lat, trzecie niepełnosprawne (powyżej 12 lat) – 1 dzień miesięcznie lub 2 godziny tygodniowo. ■

Rozmawiała Honorata Adamowicz

Apel



Zbieramy materiały do publikacji o Tadeuszu Markiewiczu

Szanowni Państwo,

rozpoczęliśmy zbiór materiałów do publikacji poświęconej Tadeuszowi Markiewiczowi. Apelujemy do osób, które zetknęły się z Tadeuszem, współpracowały z nim w czasie konspiracji (1981–1989) oraz później – na rzecz Polonii na Wschodzie – o przesyłanie nam wspomnień i fotografii związanych z tą zacną postacią.

Pragnęlibyśmy wydać książkę w roku 2026. Tadeusz Markiewicz dał się poznać jako odważny działacz opozycji antykomunistycznej – drukarz wydawnictw podziemnych oraz uczestnik ciekawych akcji przeciwko reżimowi komunistycznemu. Po transformacji ustrojowej aktywnie działał na rzecz Polaków w byłym Związku Radzieckim. Będąc właścicielem drukarni w Warszawie, bardzo często sponsorował różne inicjatywy, drukował bezpłatnie prasę dla polskich parafii na Wschodzie oraz dla organizacji polonijnych.

Z ramienia Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego odbył wiele podróży do Rosji, na Kaukaz i do innych regionów byłego ZSRR, odwiedzając środowiska polonijne i służąc im pomocą.

Tadeusz Markiewicz był także inicjatorem Szkół Letnich Języka Polskiego i Kultury „Bliżej Ojczyzny”, które odbywały się na Syberii (Tomsk, Altaj, Ułan Ude).

W 2009 r. prezydent Litwy Valdas Adamkus odznaczył Tadeusza Markiewicza Medalem Orderu „Za Zasługi dla Litwy” w związku z jego udziałem w wydarzeniach styczniowych w 1991 r. w Wilnie.

Na wspomnienia (mogą być także w języku rosyjskim) oraz fotografie związane z Tadeuszem oczekujemy do końca tego roku. Prosimy je nadsyłać na adres mejlowy: phlebowicz@yahoo.com



Mołdawia powitała europejskich przywódców z okazji Dnia Niepodległości i Dnia Języka Rumuńskiego

27 sierpnia Mołdawianie świętowali Dzień Niepodległości – data ta odnosi się do przyjęcia Deklaracji Niepodległości Republiki Mołdawii przez mołdawski parlament w 1991 r. Mołdawia to jedno z najmłodszych państw Europy, liczy sobie zaledwie 34 lata. Jej los pozostaje niepewny, na części jej terytorium, w Naddniestrzu, stacjonują rosyjscy żołnierze; w Gagauzji panują nastroje separatystyczne. Elita polityczna jest częściowo spenetrowana przez przychylne Rosji siły.

Z urodzinową wizytą w stolicy Mołdawii gościli premier RP Donald Tusk, prezydent Francji Emmanuel Macron oraz kanclerz RFN Friedrich Merz. Przed prezydenckim pałacem w Kiszyniowie witała ich uroczystie prezydent Maia

Sandu. Europejscy liderzy przyjechali zapewnić o wsparciu dla zachodnich aspiracji Mołdawii przed wyborami parlamentarnymi, które mają się odbyć 28 września.

Wieczorem 27 sierpnia goście wystąpili przed Mołdavianami, którzy przybyli na plac Wielkiego Zgromadzenia Narodowego, by świętować Dzień Niepodległości. Premier Tusk i prezydent Macron wygłosili swoje przemówienia w języku rumuńskim, który jest oficjalnym językiem w Mołdawii. Jedynie kanclerz Merz pozostał przy języku angielskim.

Fot. materiały prasowe Președinția Republicii Moldova



Kto nie docenia wielkoduszości

Rajmund Klonowski

W nocy z 27 na 28 sierpnia nastąpił jeden z najbardziej zmasowanych rosyjskich ataków powietrznych na Ukrainę. Siły rosyjskiego agresora wystrzeliły 598 dronów i 31 pocisków balistycznych. Jest to prawdziwie imponująca skala, jak na kraj objęty sankcjami i borykający się z brakami w dostawach paliwa, powodującymi kilometrowe kolejki do stacji paliw. Ale, widocznie, takie ma priorytety – odjąć od ust własnym obywatelom, by zabijać sąsiadów.

Ten atak nastąpił zaraz po tym, jak odbyły się rozmowy prezydenta rosyjskiego z prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki, Donaldem Trumpem, na Alasce. Po tym, jak prezydent USA oświadczył, że Ukraina nie wstąpi do NATO ani że nie wyśle na jej teren amerykańskich żołnierzy – a przecież rzekomo w obawie właśnie przed tym, a przynajmniej głośno tak deklarują rosyjscy propagandyści – wojna została przez stronę rosyjską rozpetana. Dlaczego zatem takie gesty, które powinny chyba uspokoić agresora, powodują nasilenie ataków, zwłaszcza na obiekty cywilne, daleko oddalone

„Russkij mir” nie tylko nie rozumie wielkoduszości, ale czynnie nią gardzi, nienawidzi jakichkolwiek jej przejawów, reaguje na nią z nieposkromioną agresją.

od frontu? Dlatego że nie działa tu logika cywilizowanego świata.

„Russkij mir” bowiem nie tylko nie rozumie wielkoduszości, ale czynnie nią gardzi, nienawidzi jakichkolwiek jej przejawów, reaguje na nią z nieposkromioną agresją. Oczywiście, w swoim przyrodzonym tchórzostwie nie rzuci się na prezydenta Stanów Zjednoczonych, nie wystrzelił raket i dronów w tak znienawidzoną

(przecież, w swoich urojeniach, to z nią walczą rosyjscy najeźdźcy na Ukrainie) Amerykę. Doskonale rozumie, że byłoby to samobójstwo. Dlatego, z typowo rosyjską odwagą, strzela w tych, kto nie odda – w dwuletnie dziecko kładące się spać w mieszkaniu rodziców w Kijowie, w ratowników medycznych wyciągających rannych i zmarłych spod gruzów czy w ludność cywilną.

Jeśli ktoś jeszcze się oszukuje, że państwo rosyjskie jest normalnym państwem, z którym można normalnie rozmawiać – to musi wreszcie zrozumieć, że tak nie jest. Tu przestają działać zasady zdrowej psychiki, logika czy moralność, według jakich funkcjonują ludzie cywilizowani. Rosja jest państwem satanistycznym i taki charakter mają prowadzone przez nią działania na arenie międzynarodowej; są to czynne dążenia do uczynienia świata gorszym miejscem dla wszystkich. I jeśli ktoś te działania popiera albo usprawiedliwia – to także jest wrogiem ludzkości. ■

KURIER WILEŃSKI

Prenumerata

na kolejny miesiąc oraz do końca br.
trwa do 28 dnia każdego miesiąca

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10 €

Na 6 miesięcy 54 €

Na rok 105 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4 €

Na 6 miesięcy 21 €

Na rok 40 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów:

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9 €

Na 6 miesięcy 49 €

Na rok 93 €

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas)
- drogą elektroniczną: www.prenumeruok.lt

Zasięgnąć informacji można pod nr. tel. (8-5) 260 84 44,
Birbynių g. 4A, LT-02121 Vilnius
kolport@kurierwilenski.lt,
www.kurierwilenski.lt

Cztery zaskakujące migawki z życia Wileńszczyzny, których w internecie nie znajdziesz, a w „Kurierze” tak

Apolinary Klonowski

W ostatnim czasie do redakcji zgłosili się Czytelnicy, którzy szukali w archiwum informacji o swoim dziadku. Nie znaleźli jej nigdzie indziej, a internet okazał się bezużyteczny. Popchnęło nas to do przyjrzenia się naszym bogatym archiwom, które ostatecznie udowadniają, jak wielką wartość kronikarską pełni „Kurier Wileński” — jedyny dziennik na Litwie i jedyna gazeta dotycząca Wilna, ponieważ takich nie zostało nawet w języku litewskim.



„Kurier Wileński” jest w specyficznym położeniu, bo spełnia jednocześnie kilka ról — nie tylko typowo medialną, ale też rolę kronikarza, łącznika i ambasadora inicjatyw społeczności Polaków na Litwie **Fot. kolaż red.**

Czytelnicy, którzy szukali dziadka, znaleźli go w numerze z 1965 roku. Wtedy jeszcze był to „Czerwony Sztandar”, organ KC, który w trudnych czasach okupacji sowieckiej lawirował, aby zachować polskość na Litwie.

To na jego łamach powstawały koła poetyckie, dziennikarze stawali w obronie szkół. To jednak opisywaliśmy w innych artykułach — cieszymy się, że Czytelnicy, doceniają rolę polskiej gazety na Litwie.

Jednak nie samą polskością i patriotyzmem Polak na Litwie żyje. „Kurier Wileński”, który jeszcze przed ogłoszeniem przez Litwę niepodległości postanowił w 1990 roku zerwać z tytułem „Czerwony Sztandar”, opisywał codzienne życie mieszkańców. Ich dole, niedole, stawał w obronie ich praw, czasem starał się też prowadzić debatę tak, aby emocje stonować, a bardziej nakierować na rozwiązanie problemu. »

Kultowa anegdota „Kuriera”

Dobrym zobrazowaniem „przepalenia” naszych dziennikarzy i pracowników będzie anegdota o poziomkach, która co jakiś czas powraca, ostatnio nawet była wspominana podczas gali Plebiscytu Czytelników „Kuriera Wileńskiego” – „Polak Roku”. Ma się tak:

— Słyszeliście? Starsza babcia poszła do lasu na poziomki i ją rano znaleźli w lesie!

Na co pracownik, który z „kryminałami”, czyli depeszami policyjnymi ma do czynienia na co dzień, odpowiada:

— O Boże! To już poziomki są?!

Praca i rola naszego dziennika jest niewdzięczna — z pełnym przekonaniem można mówić o naszych wadach. Nasze osiągnięcia z kolei są enigmatyczne, ponieważ zakulisowa praca nie jest widoczna.

Tym bardziej cieszy, gdy Czytelnicy odwiedzają nas i wyrażają zrozumienie dla naszej pracy. I cieszymy się, że takich Czytelników jest niemało, nawet w dzisiejszych czasach zdominowanych przez szybkie dynamiczne kilkusekundowe filmiki.

W roku 2000 i 2001 Ejszyszki — miasteczko dość spokojne, choć o historii znacznie starszej, niż wielu by przypuszczało — żyło w ciągłym napięciu. Miasteczko nawiedziła seria podpałów, a później emocje zagrzewał przeciągający się proces.

Cztery migawki z życia

Przytaczamy dzisiaj cztery migawki życia Wileńszczyzny sprzed ok. 20 lat, których próżno szukać w internecie, a które stanowią kronikę życia Wileńszczyzny. Jedna jest dość zabawna, o „jajecznym okupie” dla porywaczy.

Druga trochę smutniejsza, o podpaleniach w Ejszyszkach, które trzymały w napięciu całą społeczność przez niemal dwa lata — od pierwszego podpalenia po ostatnią rozprawę sądową. Proboszcz przypominał wtedy, aby nie posuwać się do samosądu i nie postępować niechrześcijańsko, karząc osoby postronne.

Trzecia migawka to o polskiej telewizji na Litwie. Znajdą tam Czytelnicy nazwiska, które dzisiaj również, a może nawet szczególnie, niestrudzenie pracują dla społeczności Polaków na Litwie.

Migawka czwarta to takie małe przypomnienie, ile należało pracy włożyć, aby powstała szkoła, w której 1 września naukę zacznie kolejna promocja uczniów. Wtedy nazywana „szkołą w Justyniszkach”, dziś jest znana pod całkiem inną nazwą. To było

wielkie zwycięstwo naszej społeczności, która udowodniła, że potrafi przenosić góry, gdy jest ku temu konkretny plan, pomysł i aktywny organizacyjny.

Migawka pierwsza: „jajeczny okup”

W 2000 roku opisywaliśmy ciekawy przypadek, gdy niesforna matka znalazła oryginalny sposób, aby uciec „odpocząc” od przytłaczających obowiązków...

Otóż było tak: do policji rejonu wileńskiego zgłosiła się kobieta, zaniepokojona tygodniową nieobecnością swojej córki, która wyjechała do Wilna z mężem w celu załatwienia sprawy rozwodowej. Funkcjonariusze od razu podejrzewali byłego partnera. Sprawa nabrała dramatyzmu, gdy zaginiona zadzwoniła do matki z informacją, że została porwana i przetrzymywana jako zakładniczka. Twierdziła, że jest zmuszana do picia alkoholu i wykonywania „nieprzyzwoitych rzeczy”. Policja i matka potraktowały to poważnie.

Ustalono, że telefon pochodził z Nowej Wilejki. Punkt kulminacyjny nastąpił, gdy kobieta zażądała od matki, by ta przywiozła... dziesięć jaj i czyste ubrania. Choć brzmiało to groteskowo, funkcjonariusze zorganizowali zasadzkę. Na przystanku w Nowej Wilejce doszło do spotkania matki z „porwaną” córką. Chwilę później wkroczyli policjanci. Kobieta, zamiast wdzięczności, oburzyła się na matkę za „zdradę” i obecność służb. Utrzymywała, że nic się nie stało — po prostu spotkała kolegę z klasy i postanowiła odpocząć od obowiązków rodzinnych.

„W ten sposób poszły na marne wysiłki policji, określona ilość benzyny i inne wydatki. Stracili- »



Tak wyglądało jedno z dzieł podpalacza w Ejszyszkach w 2000 r. — pogorzelisko... Fot. Marian Paluszkiwicz

śmy czas z powodu osoby, która ‘ze-
chciała odpocząć’. Możliwe, że gdy-
byśmy zajmowali się tą sprawą,
ktoś inny naprawdę potrzebowałby
naszej pomocy” — skomentował
sprawę komisarz-inspektor.

Jak dodał, na Litwie rocznie
odnotowuje się około tysiąca za-
ginięć, z czego w rejonie wileń-
skim — około 200. Ile z nich to
podobne przypadki, nie sposób
dokładnie określić, ale zdarzają
się często. „Nikt przecież z żartow-
nisiów nie zastanawia się nad tym,
ile takie żarty kosztują państwo”
— podsumował.

Migawka druga: seryjny podpalacz i poszkodowana, która mu przebaczyła

W roku 2000 i 2001 Ejszysz-
ki — miasteczko dość spokojne,
choć o historii znacznie starszej,
niż wielu by przypuszczało — żyło
w ciągłym napięciu. Miasteczko
nawiedziła seria podpałów, a póź-
niej emocje zagrzewał przeciągają-
cy się proces.

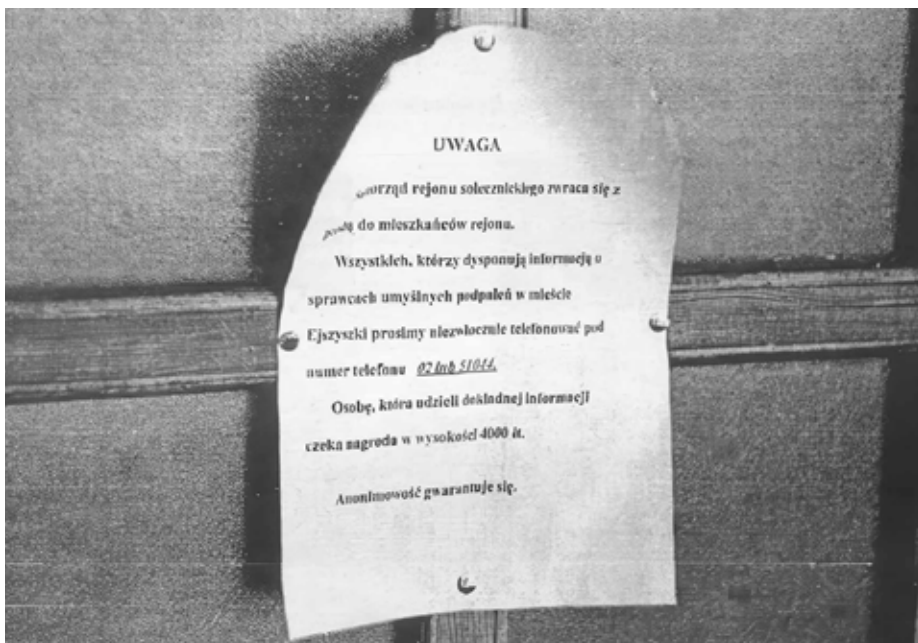
Wszystko zaczęło się niepozornie — od jednego pożaru, który są-
siedzi uznali za nieszczęśliwy wy-
padek. Potem były kolejne. Tylko
w czerwcu, na tej samej ulicy, całko-
wicie spłonęło pięć stodół i budyn-
ków gospodarczych, a cztery kolej-
ne uratowano w ostatniej chwili.

Tak wtedy dla „Kuriera” opowia-
dała jedna z mieszkank:

— Ktoś zapukał do mego okna
i zawołał: „Gieniu, znów pali się
na naszej ulicy” — wspominała
66-lletnia Genowefa, której stodo-
ła spłonęła razem z całym dobyt-
kiem. — Zanim straż dojechała, nie
było już prawie co gasić — mówiła,
nie kryjąc łez.

Padały kolejne budynki. Do
gaszenia włączali się sami miesz-
kańcy. Strach ogarnął całe Ejszysz-
ki. Mieszkańcy nie spali po nocach,
niektórzy strzegli swoich domostw
z gaśnicami i wiadrami wody.

Nikt już nie wierzył, że to przy-
padki. Koszmar trwał kilka miesię-
cy. Zgłoszeń na policję przybywało,
ale podpalacza wciąż nie udawa-
ło się złapać. Mieszkańcy zaczęli
pełnić dyżury. Powstały obywa-
telskie patrole.



Społeczność w Ejszyszkach mobilizowała się i samoorganizowała
Fot. Marian Paluszkiwicz

Ówczesny poseł na litewski
Sejm Jan Sienkiewicz złożył in-
terpelację do prokuratora gene-
ralnego. Samorząd solecznicki
wyzначył nagrodę 4 tys. litów za
wskazanie sprawcy. Wreszcie we
wrześniu do Ejszyszek przybyło
10 żołnierzy z pułku w Rudnikach,
by wzmocnić nocne patrole. Kiedy
przez dwa tygodnie nie odnoto-
wano żadnego pożaru, niektórzy
uwierzyli, że sytuacja się ustabi-
zowała. Cisza była złudna.

Pożary wróciły i wtedy nadszedł
przełom. W połowie września, pod-
czas wspólnego patrolu policjanta
i żołnierza z oddziału w Rudnikach,

Nie jest tajemnicą,
że człowiek, który nie
rozumie źródła swojego
dobrobytu — gnuśnieje.
Gnuśny Polak to marny
Polak! Tak więc —
wszystkim rodzicom
i uczniom, nie tylko
w Gimnazjum Jana
Pawła II w Wilnie, ale na
całej Wileńszczyźnie —
wszystkiego najlepszego
w nowym roku szkolnym!

zatrzymano młodego mężczyznę.
Jak się szybko okazało — podejr-
zany nie tylko był obecny przy
większości pożarów, ale często brał
udział w ich gaszeniu. Przyznawał
się do winy, ale unikał konkret-
nych wyjaśnień.

Spotkanie z mieszkańcami zor-
ganizowano w domu kultury. Sala
pękała w szwach, przybyli niemal
wszyscy — starsi i młodszy. Staro-
sta Ejszyszek Leonard Talmont nie
krył zaskoczenia:

— Nie spodziewaliśmy się,
że zbierze się tylu ludzi — mówił
wtedy „Kurierowi Wileńskiemu”.

Część sali oczekiwała, że podejr-
zanego pokażą publicznie. To się
jednak nie wydarzyło. Gdy zaczę-
ły się rozchodzić plotki, czuć było
zbliżający się lincz. Zagrożony był
nie tylko sam podejrzany (ale jesz-
cze nieskazany), ale też jego rodzi-
na. Nastroje próbował uspokoić
proboszcz. Apelowal o „Boga w ser-
cu” i zostawienie sprawy sądowi.

— Miejmy Boga w sercu. Nie
spaliliście wy, ja też nie spaliłem.
Ale wiem, że również ten człowiek
cierpi, podobnie jak i jego rodzi-
na. Pozostawmy tę sprawę Bogu
i sądowi — mówił do mieszkań-
ców proboszcz.

Zatrzymany 27-letni chłopak zo-
stał osadzony w areszcie. Przyznał
się do większości podpałów. Pod-
czas wizji lokalnych dokładnie »



Tak wyglądał zespół, który wtedy dbał o polskie wydanie „Wiadomości”

Fot. Marian Paluszkiewicz

wskazywał miejsca przestępstw. Ustalono, że w wielu przypadkach wracał na miejsce i pomagał w gaszeniu ognia.

— Dlaczego spaliłeś moją stodołę? — zapytała go podczas wizji jedna z poszkodowanych. Ten jednak odcinał się, nie ujawniając intencji. Z czasem ta sama poszkodowana zebrała w sobie wszelkie pokłady chrześcijańskiego miłosierdzia i przebaczyła podpalaczowi wszystko, choć rozpacz pozostała.

Nieoficjalnie mówiło się, że motywem była zemsta, ale sam sprawca w śledztwie nie potrafił wyjaśnić, dlaczego podpalał. Twierdził tylko, że coś mu „strzeliło do głowy”. Biegli uznali, że może odpowiadać przed sądem, jest poczytalny. Funkcjonariusze mówili, że podpalacz „albo nie chce, albo nie może objaśnić swego postępowania”.

Po zatrzymaniu konieczna była ochrona jego rodziny — mieszkańcy byli wzburzeni, nie brakowało pogroźek.

— Policja musi nadal pilnować domu podejrzanego, żeby nie doszło do linczu — mówił prokurator, apelując jednocześnie o spokój.

Sprawa ciągnęła się niemal rok. W końcu wyznaczono 5,5 roku więzienia o zaostrzonym rygorze. Łagodzącą okolicznością było,

że przyznał się do podpalenia, wyraził skruchę, zobowiązanie do poprawy. Musiał też zapłacić za straty materialne, które wyceniono na ponad 50 tys. litów.

Migawka trzecia: polskie „Wiadomości” na Litwie ponad 20 lat temu

Na początku 2001 roku opisywaliśmy, jak telewizja „11 Kanalas” transmitowała codzienne (z wyłą-

W numerze ze stycznia 2001 roku redakcja przybliżyła kulisy powstawania jedynego codziennego programu informacyjnego po polsku w litewskiej telewizji i przedstawiła jego twórczynię. Czytelnicy obeznani w życiu naszej polskiej społeczności na Litwie z pewnością rozpoznają co najmniej jedno ze wskazanych nazwisk.

zeniem weekendów) „Wiadomości” po polsku. Audycje prowadzili Agnieszka Skinder i Renata Butkiewicz, które — jak same przyznawały — nie wyobrażały już sobie życia bez tej pracy.

W numerze ze stycznia 2001 roku redakcja przybliżyła kulisy powstawania jedynego codziennego programu informacyjnego po polsku w litewskiej telewizji i przedstawiła jego twórczynię. Czytelnicy obeznani w życiu naszej polskiej społeczności na Litwie z pewnością rozpoznają co najmniej jedno ze wskazanych nazwisk. Agnieszka Skinder do dzisiaj współpracuje z „Kurierem Wileńskim” i prowadzi audycje na antenie telewizji BM TV.

Polskie „Wiadomości” zostały wyróżnione jako najlepsza audycja informacyjna roku przez samą stację „11 Kanalas”. Dziennikarki nie tylko prowadziły serwisy informacyjne, ale także realizują reportaże, zapraszały gości do studia i przygotowywały materiały dokumentalne. To wszystko — jak zaznaczał dyrektor programowy stacji Donatas Kaitulis — wyróżniało je na tle innych redakcji. „Jestem dumny z naszych dziewcząt!” — mówił Kaitulis. Wspomniał również, że to Romuald Mieczkowski miał istotny wpływ na powstanie audycji: — Romuald Mieczkowski jest swoistym ojcem chrzestnym naszych „Wiadomości” — dużo nam pomógł przy powstawaniu tej audycji — tłumaczył.

Na początku ich pracy nie brakowało stresujących momentów. Agnieszka wspominała, że podczas debiutu miała ogromną treść, a otrzymała na start dość specyficzny, może ciut nawet nieokrzesany, komplement:

„Wszyscy pracownicy zebrali się w studio, żeby mnie posłuchać i... obejrzeć. Potem gratulowali mi i mówili, że wprowadźcie nic z tego, co mówiłam, nie zrozumieci, bo absolutnie nie znali polskiego, ale „bardzo przyjemnie było na mnie patrzeć” — dzieliła się Agnieszka. Renata natomiast przyznała, że „w ogóle zapomniała, że umie czytać”, gdy po raz pierwszy usiadła przed kamerą.

Obie prezenterki twierdziły zgodnie, że największą satysfakcję dawała im praca na żywo. „Bez- ➤

pośrednia antena jest jak narkotyk” — wyznawały.

Reakcje widzów, jak twierdzą dziennikarki, bywały pozytywne. „Bardzo często widzowie uświadamiali nam, że robimy w audycjach coś ciekawego”.

Zdarzało się, że wielbiciele dzwo-
nią, piszą listy, a czasem nawet pojawia-
ją się osobiście w redakcji. Widzowie
doceniają zarówno profesjonalizm,
jak i serdeczność prezenterek. „Myślę,
że jesteśmy potrzebne ludziom. Sami
się w swoich programach widzimy,
że Polacy chcą oglądać, że są dumni, iż
mogą oglądać w telewizji programy po
polsku” — mówi Agnieszka.

Zdarzało się, że wielbiciele
dzwonili, pisali listy, a cza-
sem nawet pojawiali się oso-
biście w redakcji. Widzowie
doceniali zarówno profe-
sjonalizm, jak i serdecz-
ność prezenterek. „Myśla-
łam, że byliśmy potrzebne
ludziom. Same w swoich
programach widziałyśmy,
że Polacy chcieli oglądać,
że byli dumni, iż mogli oglądać w te-
lewizji programy po polsku” — mó-
wiła Agnieszka.

Jednak bezpośrednia antena nie-
sie też ryzyko nieprzewidzianych
sytuacji. Renata wspomina sytuację,
gdy Agnieszka podczas programu
zaczęła głośno kaszleć i kichać, a ona
sama nie mogła powstrzymać się
od śmiechu. Po zakończeniu pro-
gramu obie śmiały się do łez. Innym
razem, tuż przed emisją, okazało się,
że kamera była wyłączona. Mimo
tego program musiał być nadany.
Tego typu sytuacje są nieodłącznym
elementem pracy w telewizji, gdzie
technika potrafi zaskoczyć nawet naj-
bardziej doświadczony zespół.

Dziś już mamy na Litwie TVP Wil-
no, dedykowaną dla nas, społeczno-
ści Polaków na Litwie, telewizję. Do
tego działa BM TV. Jakby prześle-
dzić nazwiska i osoby zaangażowa-
ne, okaże się, że często to jest praca
tych samych, nie zawsze widocz-
nych na pierwszym planie, osób...

Czwarta migawka: szkoła w Justyniszkach

Nie było pewności, że powsta-
nie. Niektórzy sądzili, że to głupie

mrzonki. Inni widzieli w tym za-
grożenie dla polskości, drzwi do
„lituanizacji uczniów polskich”.
Szkoła powstała i dziś należy do
czołówki szkół na Litwie, nie tylko
wśród tych polskich.

„Początkowo przewidywano,
że szkoła będzie wybudowana na
1 września 1991 roku, potem się
termin przesunął o rok. Dziś nato-
miast jasne jest, iż 1 września 1992
roku szkoły jeszcze nie będzie.
Zresztą na 1 września nie jest za-
planowana. Jeżeli wszystko pójdzie
dobrze, zostanie wybudowana na
nowy rok. Szkołę buduje Wileń-
skie Zjednoczenie Budowlane nr

Nie było pewności, że ta szkoła powstanie.
Niektórzy sądzili, że to głupie mrzonki. Inni
widzieli w tym zagrożenie dla polskości, drzwi
do „lituanizacji uczniów polskich”. Szkoła
powstała i dziś należy do czołówki szkół na
Litwie, nie tylko wśród tych polskich.

1 (obecnie nazywa się Vilprim)” —
tak jeszcze w 1992 roku opisywano
powstawanie „szkoły w Justynisz-
kach”, która po ukończeniu otrzy-
mała imię patrona, Jana Pawła II.
Szkoła funkcjonuje do dzisiaj, co
więcej jest w zdecydowanej czo-
łówce w kraju.

— To dobrze, że polska gazeta in-
teresuje się budową polskiej szkoły.
Robimy wszystko, co możemy, by ją
wybudować, mamy jednak poważ-
ne trudności. Nie chodzi przy tym
o pieniądze. Mimo że ceny na nie-
które materiały budowlane wzrosły
nawet 50 razy (np. na metal), pie-
niędzy otrzymujemy dostatecznie.
Mieliśmy poważne kłopoty z kon-
strukcjami żelbetowymi, ale uda-
ło nam się to załatwić. Osobiście
interweniowałem w tej sprawie do
zakładu kowieńskiego, który jako
jedynek tego rodzaju nie może za-
spokoić wszystkich. No, aleśmy się
dogadali i z żelbetem problemu
już nie mamy. Mamy jednak inne.
W lipcu już powinna stanąć szkoła
i tak zwany szkielec. No i można już
zaczynać prace wewnętrzne. Bra-
kuje jednak urządzeń hydraulicz-
nych. Współ z przedstawicielami
komitetu rodzicielskiego, z który-

mi utrzymujemy stały kontakt, by-
liśmy w tej sprawie w Wileńskim
Państwowym Przedsiębiorstwie
Montażu Hydraulicznego. Jak do-
tychczas, perspektywa nie jest naj-
lepsza. Brak urządzeń, brak spe-
cjalistów. Zresztą specjalistów i to
nasz największy problem. Więk-
szość odeszła do tak zwanej pry-
watnej inicjatywy, gdzie można
bez porównania więcej zarobić,
niż na budownictwie państwowym.
Odczuwamy wielki brak specjali-
stów od robót wykończeniowych.
Utrzymujemy kontakt z Departa-
mentem ds. Narodowości (ostatnio
wystosowaliśmy do niego pismo),

z Polską — Macierzą
Szkolną. Dobrze by
było, gdyby społeczność
polska, spółki, depu-
towani Polacy postarali
się nam pomóc. Chodzi
konkretnie o urządze-
nia hydrauliczne oraz
specjalistów od prac
wykończeniowych.

Może udałoby się spro-
wadzić z Polski? Wileński Zarząd
Miejski całkowicie wywiązuje się
ze swych zobowiązań, finansu-
jąc budownictwo. Pieniądze więc
wszystkiego nie rozstrzygają — tak
to w 1992 roku opisywał w rozmo-
wie z „Kurierem Wileńskim” Ro-
mualdas Pavalkis, inżynier naczeln-
ny Vilprimu, firmy budowlanej.

Na końcu był apel o kontakty
z firmami w Polsce.

„Być może, jakieś spółki w Wil-
nie lub na Wileńszczyźnie mają
kontakty z odpowiednimi firma-
mi w Polsce? Wszystkim, którzy
chcieliby pomóc budowie polskiej
szkoły w Justyniszkach, podaje-
my dokładne namiary, gdzie mają
zwracać” — czytamy.

Dlaczego ważne jest, aby o tym
pamiętać? Ponieważ obok dobrego
życia ważne jest też rozumieć, z cze-
go to „dobre życie” wynika. Zresztą,
nie jest tajemnicą, że człowiek, któ-
ry nie rozumie źródła swojego do-
brobytu — gnuśnieje. Gnuśny Polak
to marny Polak! Tak więc — wszyst-
kim rodzicom i uczniom, nie tylko
w Gimnazjum Jana Pawła II w Wil-
nie, ale na całej Wileńszczyźnie —
wszystkiego najlepszego w nowym
roku szkolnym! ■

Moja podróż z teatrem dopiero się zaczyna. Cieszę się, że wyruszyłam w nią z Polskim Teatrem „Studio”

Honorata Adamowicz

Polski Teatr „Studio” zawsze dba o widza i szuka możliwości, by go zaskoczyć, edukować, zabawić, zachęcać do refleksji, aby każdy chciał wracać do teatru po nowe wrażenia i osobiste przeżycia – mówi „Kurierowi Wileńskiemu”

Ewa Rawłuszewicz, młoda wokalistka i adeptka śpiewu operowego, która związała się z Polskim Teatrem „Studio” w Wilnie.



Ewa Rawłuszewicz: Wiele zawdzięczam pani Lili Kiejzik, która zachęciła mnie do poważnego przyjrzenia się sobie od strony aktorskiej **Fot. archiwum prywatne**

Honorata Adamowicz: W jaki sposób trafiłaś do Polskiego Teatru „Studio”?

Ewa Rawłuszewicz: W teatrze znalazłam się na zaproszenie pani Lili i pana Edwarda Kiejzików, którzy zaangażowali mnie do spektaklu muzycznego „Na wileńskiej ulicy”. Przygoda ta rozpoczęła się w 2023 r. Mieliśmy potem cały cykl występów z tym spektaklem w wielu miastach Polski, ale początek był najbardziej intensywny, rzucono mnie na głęboką wodę. To było dla mnie zupełnie nowym doświadczeniem.

Czy zawsze marzyłaś o zostaniu aktorką?

Szczerze mówiąc, nie myślałam nigdy konkretnie o aktorstwie. Natomiast czułam, że chcę być na scenie, i miałam pewność, że wybiorę muzyczną ścieżkę życiową. I tak właśnie się stało. Bardzo się cieszę, że podjęłam studia wokально-aktorskie, podczas których kształcę nie tylko wymarzony kunszt wokalny (operowy), lecz także aktorski. Jestem szczęśliwa, że mogę robić to, co naprawdę kocham, realizować marzenia i przynosić swoim przyszłym zawodom radość innym.

Jak wyglądały twoje pierwsze kroki na scenie?

Jeżeli chodzi o scenę muzyczną, to na niej znalazłam się już jako dziecko. Stało się to dzięki mojej »

Jeśli ktoś marzy o karierze aktorskiej, powinien obowiązkowo podjąć studia w tym kierunku, rozwijać umiejętności aktorskie, być gotowym i odpornym na krytykę.

pierwszej pedagog śpiewu operowego Raimondzie Tallat-Kelpšaitė. Ze sceną zapoznałam się zatem bardzo wcześnie. Natomiast na scenie aktorskiej spróbowałam się po raz pierwszy właśnie dzięki Polskiemu Teatrowi „Studio”, gdy wzięłam udział w wyżej wymienionym spektaklu „Na wileńskiej ulicy” i w wielu koncertach, a także w festiwalu Trans/Misje. Wiele zawdzięczam pani Lili Kiejzik, która zachęciła mnie do poważnego przyjrzenia się sobie od strony aktorskiej.

Jak aktorstwo wpłynęło na twoje życie?

Teatr, mimo że jestem członkiem zespołu od dość krótkiego czasu, pomógł mi swobodnie wyrażać osobiste emocje oraz odważnie wypowiadać własne zdanie, zachęcił do jeszcze większego zaangażowania w życie społeczne. Aktorstwo rozwija pewność siebie, wzmacnia wyobraźnię i kreatywność, uczy radzenia sobie ze stresem. Dla mnie zarówno aktorstwo, jak i śpiew to nie tylko poświęcenie i praca, ale przede wszystkim ogromna satysfakcja ze współpracy z utalentowanymi muzykami i aktorami. Jest to nieopisanie piękne uczucie, to także daje wzajemne inspiracje.

Co Polski Teatr „Studio” znaczy dla Ciebie osobiście?

Polski Teatr „Studio” jest dla mnie przede wszystkim rodziną, która łączy pokolenia i godnie reprezentuje sztukę i nasze tradycje poza granicami kraju, a nawet po drugiej stronie oceanu. Dla mnie PTS to coś więcej niż praca, dla

mnie to azyl, oaza spokoju. Jest odskocznią od codzienności, miejscem, które staje się drugim domem, domem, w którym na dodatek można tworzyć.

Która rola okazała się dla Ciebie najważniejsza i dlaczego?

Myślę, że najważniejsza rola jeszcze mnie czeka w przyszłości, ponieważ to są zaledwie początki mojej przygody z teatrem. Moja podróż z teatrem dopiero się zaczyna.

Jakie zmiany zaszły w teatrze w ciągu twojej kariery?

Bardzo się cieszę, że do teatru trafiłam w tym momencie, gdy otrzymał status teatru zawodowego. To jest ogromny zaszczyt dla całej rodziny teatralnej. Powinniśmy być dumni, że mamy jedyny taki polski zawodowy teatr. To wielki zaszczyt i honor dla całej społeczności polskiej.

Jaką przyszłość widzisz dla Polskiego Teatru „Studio”?

Wierzę, że powstanie jeszcze wiele wspaniałych projektów i spektakli, ponieważ jedno jest pewne – Polski Teatr „Studio” zawsze dba o widza i szuka możliwości, by go zaskoczyć, edukować, zabawić, zachęcać do refleksji, aby każdy chciał wracać do teatru po nowe wrażenia i osobiste przeżycia.

Jakie emocje towarzyszą Ci przed wejściem na scenę?

Oczywiście pojawia się lekki stres, ale przed samym wyjściem na scenę górują adrenalina, odpowiedzialność i również ekscytacja. Te miesza-

ne emocje są nieodłączną częścią tego, co robię.

Jakie są twoje plany na przyszłość w teatrze?

Będę jeszcze bardziej się kształcić, żeby stać się ciekawą postacią dla publiczności i odkryć w sobie nowe oblicza, chcę rozwijać umiejętności.

Co byś radziła tym, którzy marzą o karierze aktorskiej?

Jeśli ktoś marzy o karierze aktorskiej, moim zdaniem powinien obowiązkowo podjąć studia w tym kierunku, rozwijać umiejętności aktorskie, być gotowym i odpornym na krytykę. Trzeba mieć na uwadze niestabilność takiego zawodu, warto być systematycznym, dbać także o wszechstronne zainteresowania.

Co jest dla Ciebie najtrudniejsze w życiu zawodowym?

Nie mogę wyróżnić tego, co jest najtrudniejsze, bo wybrałam taką drogę życiową i pracę, którą Kocham, i każde poświęcenie przyjmuję jako wyzwanie. I to, co wydaje się trudne, odbieram raczej jako ciekawe.

Czy jest rola, o której dziś marzysz, żeby kiedyś ją zagrać?

Jeżeli chodzi o rolę teatralną – jeszcze się nie zastanawiałam. Najpierw chcę się zmierzyć z pierwszą swoją prawdziwą rolą aktorską, którą zagram w spektaklu „M.K. Čiurlionis. Trajektorie” w Teatrze na Pohulance. Premiera 7 listopada. Zagram Marię Morawską, pierwszą miłość Čiurlionisa. ■

Ewa Rawłuszewicz obecnie studiuje na Wydziale Wokalno-Aktorskim Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy. Zdobyła już międzynarodowe uznanie, o czym świadczą nagrody: Grand Prix VI Wileńskiego Międzynarodowego Konkursu Muzycznego dla Młodzieży „Premio Scarlatti”, Grand Prix w konkursie „Astana Vision Contest” w Kazachstanie, I miejsce w konkursach „Online Wave” (Hiszpania), „Scarlatti Award” (Włochy) i Open International Auditions (Włochy), złoty medal w „Riga Symphony” (Łotwa), I miejsce w The American Protégé International Vocal Competition (Stany Zjednoczone).

Zespolacy żyją tańcem, a to ogromna radość dla duszy. Kolejna rodzinna historia „Wilii”

Rozmawiała Agnieszka Skinder

Siedem dekad minęło, odkąd Polski Zespół Artystyczny Pieśni i Tańca „Wilii” po raz pierwszy zatańczył i zaśpiewał dla publiczności. Zespół stał się symbolem polskiej kultury na Wileńszczyźnie, a dla wielu – miejscem, gdzie nawiązały się przyjaźnie na całe życie. Historia naszych trzech serdecznych rozmówczyń pokazuje, jak zespół staje się rodziną, a rodzina – częścią zespołu.



Nasze rozmówczynie (od lewej): Łucja Szejbak, Jadwiga Mieczkowska i Danuta Mieczkowska-Kowalczyk Fot. archiwum BM TV

Z okazji jubileuszu 70-lecia „Wilii” zapraszamy do lektury kolejnego wywiadu z jego zasłużonymi uczestnikami, którzy opowiadają o swoich przeżyciach, radościach i scenicznych wpadkach, jakie pamięta się przez lata.

Rozmawiamy z Danutą Mieczkowską-Kowalczyk – wieloletnią członkinią „Wilii”, tancerką i choreografem, nazywaną prawą ręką Zofii Gulewicz, autorką m.in. choreografii mazura ze „Strasznego dworu” oraz polonezów tańczonych na placach Wilna; Jadwigą Mieczkowską – siostrą pani Danuty, profesjonalną tancerką, członkinią „Wilii”; Łucją Szejbak – kuzynką siostr, chórzystką „Wilii”.

Agnieszka Skinder: „Wilii” to rodzina wielopokoleniowa. W waszym przypadku – także rodzina w dosłownym sensie. W jakim okresie byliście w zespole?

Danuta Mieczkowska-Kowalczyk: Byłam w „Wilii” od 1971 do 1990 r. – prawie dwadzieścia lat.

Jadwiga Mieczkowska: Do zespołu trafiłam już jako dorosła. Wcześniej byłam tancerką w państwowym, zawodowym zespole „Lietuva”. Do „Wilii” przyszedłam w 1982 r. i tańczyłam dziesięć lat, do 1992 r.

Łucja Szejbak: Śpiewałam w chórze. Miałam dwa podejścia – kiedyś bardzo dokładnie sprawdzano głosy i za pierwszym razem się nie dostałam. Po skończeniu szkoły, około 1981–1982 r., spróbowałam ponownie i tym razem zostałam na około dziesięć lat.

Jesteście siostrami i kuzynką. Czy wszystkie od początku chciałyście być w „Wilii”?

Łucja Szejbak: „Wilii” pamiętam od dziecka. To był prawdopodobnie rok 1970 – byłam w pierwszej klasie, może nawet jeszcze przed szkołą. Na koncercie zobaczyłam chór, tancerzy, scenę pełną barw. To była legendarna grupa taneczna „Wilii”. Śpiewał tam mój stryj Grzegorz Salwiń- >>

ski, znany w zespole jako Napoleon Salwiński, a jego brat Janusz tańczył w drugiej generacji „Wilii”.

Danuta Mieczkowska-Kowalczuk: Poszłam śladem Grzegorza. Pierwszy raz widziałam „Wilię” w 1965 r., na dziesięciolecie zespołu. Pamiętam kolory i strój lubelski z perkalu, ze wszytymi wstążkami. Później sama w nim tańczyłam – choć nie był moim ulubionym. Grzegorz, po wyjeździe z „Wilią” do Polski w 1966 r. na obchody tysiąclecia państwa, często nas odwiedzał i opowiadał, jak ciepło przyjmowano „Wilię” w Polsce. Zapytałam go wtedy: „A ja mogę już pójść do zespołu?”. „Jeszcze nie, kochanie, musisz mieć co najmniej 16 lat”. Ostatecznie trafiłam tam, mając niespełna 14.

Jadwiga Mieczkowska: Miałam ogromne szczęście do nauczycieli. Baletu uczyłam się najpierw w Pałacu Związków Zawodowych – tam mieściła się też „Wilia” – u Lidii Motiejūnaitė. Potem w szkole im. Čiurlionisa, na kierunku choreografii, moją nauczycielką była Alodija Ruzgaitė, w zespole „Lietuva” – znany litewski pedagog Juozas Lingys. Po odejściu z „Lietuvy” miałam roczną przerwę. Siostra namówiła mnie, żebym przysłała do „Wilii”, gdzie trafiłam do pani Zofii Gulewicz. To byli ludzie, którzy uczyli nie tylko tańca, ale i życia, kultury osobistej, dając przykład swoim postępowaniem.

Łucja Szejbak: W mojej rodzinie więzi z „Wilią” były po obu stronach. Po mamie śpiewało w zespole wiele osób: Mira, Ela i Stanisława Sawickie. Stanisława i Ela do dziś chodzą na próby weteranów, a śp. Mira, moja najstarsza siostra, była wyjątkowo oddaną chórzystką. Nasze rodzinne nitki oplatały historię „Wilii” we wszystkie strony.

„Wilia” była wtedy jedynym polskim zespołem w Wilnie – i bardzo dobrym. Można ją było nazwać Mazowszem Wileńszczyzny. Te tradycje płynęły od dziadków. Nasza rodzina – właśnie Salwińskich – ma w swojej historii także wątek szczególny. Kto uważnie chodzi po cmentarzu Rossa, przy sercu Marszałka znajdzie to nazwisko. Bo naszego dziadka, rodzony brat, zginął właśnie w 1939 r., stojąc na warcie przy grobie Piłsudskiego.

Wszystkie uczyłyśmy się w Szkole nr 29, a moim wychowawcą był tanecz „Wilii” – Władek Jarmołowicz.

„Wilia” była w tamtych czasach jedynym polskim zespołem w Wilnie – i bardzo dobrym. Można ją było nazwać Mazowszem Wileńszczyzny. Te tradycje płynęły od dziadków. Nasza rodzina – właśnie Salwińskich – ma w swojej historii także wątek szczególny.

Danuta Mieczkowska-Kowalczuk: Chcę powiedzieć, że ta 29. szkoła – dzisiejsza im. Szymona Konarskiego – to był dla nas początek, to jeszcze nie była „Świtezianka”. Zespół – chór i tanecz – założyła pani Czesława Totolis. Była akordeonistką w „Wilii” i pierwszą nauczycielką geografii w tej szkole. Grupę taneczną prowadził Władek Jarmołowicz.

Pani Danuto, może się Pani pochwalić swoją córką Beatą, która także przez wiele lat, mówimy o tym nowszym pokoleniu, tańczyła w „Wilii”. Jak to było – to Pani ją namawiała czy ona sama chciała?

Danuta Mieczkowska-Kowalczuk: Beata zaczęła tańczyć w Szkole im. Szymona Konarskiego. Była wtedy w drugiej klasie, a akurat powstawała młodsza grupa „Wilii”, prowadzona przez panią Marzenę Suchocką. Nabierano wtedy dzieci do 10 lat. Dziś te dzieci już wyrosły – to właśnie one stanowią podstawę reprezentacyjnej grupy tanecznej.

Przygotowywaliśmy się wtedy do kolejnego jubileuszu i zapytałam panią Marzenę, czy moja córka mogłaby dołączyć. A ona mówi: „Ja partnera nie mam... Ale skoro córka taka szczupłutka, malutka, drobniotka – niech przychodzi, bo mam Łukasza Kamińskiego”. I tak Beata zaczynała z Łukaszem, mając 8 lat – on był jeszcze młodszy.

Taniec zakończył się, gdy Beata wyjechała na studia do Polski. W „Wilii” była około 10 lat. Teraz mieszka w Warszawie, a studiowała w Krakowie. Chciała tańczyć w tamtejszym zespole „Słowian-

ki”, ale tam, zanim sprawdzili, jak ktoś tańczy, stawiali poprzeczkę... i mierzyli wzrost. Okazało się, że była znacznie poniżej wymaganej wysokości.

Pani Jadwigo, skąd u Pani takie zamiłowanie do tańca? Przecież jest Pani profesjonalną tancerką, mogłaby Pani być także choreografem.

Jadwiga Mieczkowska: W moich zamiłowaniach bardzo wspierał mnie tata. Moja nauczycielka tańca, Lidia Motiejūnaitė, u której uczyłam się baletu i tańca, powiedziała, że mam szansę dostać się do szkoły Čiurlionisa na wydział choreografii. To było ogromne wyzwanie, bo ani ja, ani mój tata – który mnie tak wspierał – nie znaliśmy języka litewskiego.

Jak więc zdać egzamin wstępny? Tata poprosił swojego kolegę, Litwiną, aby był dla mnie tłumaczem, i pojechaliliśmy razem. Mogę się pochwalić, że spośród około 80 dzieci przyjęto tylko cztery dziewczynki – ja byłam jedną z nich. Wówczas chodziłam do czwartej klasy.

Dwa trymestry byłam nieatestowana z powodu nieznamości języka, a w trzecim trymestrze już „na trójeczki” jako zdałam. Dzieci szybko się uczą.

Czy macie swoje ulubione piosenki albo tańce? Pani Danuto, przypuszczam, że wiem, jaki jest Pani ulubiony taniec...

Danuta Mieczkowska-Kowalczuk: Wiem, co Pani myśli, ale rozczaruję Panią. Polonez jest moim ulubionym tańcem do uczenia innych, ale moją prawdziwą miłością jest kujawiak z oberkiem. Tu potrzebna jest technika – to jest żywioł! Kujawiak jest bardziej artystyczny, to taniec zakochanych, a oberek to czysta energia. Układy pani Zofii były i są nadal bardzo dobre. Szczerze mówiąc, i polonez, i mazur w jej opracowaniu to znakomite choreografie.

Ale ja myślałam nie o polonezie, ale o Pani choreografii mazura ze „Strasznego dworu”. Proszę opowiedzieć, jak to się stało, że podjęła się Pani tak dużego i ważnego zadania w „Wilii”?

Danuta Mieczkowska-Kowalczuk: To był czas, kiedy pracowałam w „Wi- ➤

lii” na pół etatu jako choreograf chóru i prowadziłam grupę przygotowawczą. Były to lata 1989–1990. Od pani Czesi Bylińskiej wyszła propozycja, żebym przygotowała „Mazura” ze „Strasznego dworu”. Do dziś nie wiem, dlaczego pani Zofia sama się tego nie podjęła. A ja... odważyłam się.

Chciałam czegoś innego – może nawet chciałam zasolować, bo w tym tańcu są solówki. „Wilii” miała i ma wiele mazurów, ale problem pojawił się w jednym miejscu – nie wiedziałam, jak zakończyć ostatnie osiem taktów. Jedna końcówka pasowała mi z mazura z „Halki”, inna z mazura „Ułańskiego”, jeszcze inna z „Białego Mazura”.

I wtedy do Pałacu Związków Zawodowych w Wilnie przyjechał dziecięcy zespół z Polski, którego kierownikiem był pan Witold Zapala – były choreograf „Mazowsza”. Razem z moim partnerem Wiktozem Kołoszewskim złapaliśmy go na 15 minut w przerwie i poprosiliśmy, żeby wymyślił nam tę końcówkę. Zgodził się – i zrobił wersję, która mi pasowała. Dlatego nie mogę powiedzieć, że taniec jest w 100 proc. mój – pan Zapala ma w nim swój wkład.

Ukończyłam siedmioletnią szkołę muzyczną i przyznam, że to bardzo pomogło mi przy pracy nad „Strasznym dworem”. Znajomość muzyki, rozumienie, gdzie kończy się melodia, a gdzie fraza – to wszystko było kluczowe. I myślałam, że dlatego ten układ się udał.

Drugim układem, z którego jestem bardzo dumna, jest polonez, wykonany 17 września 2022 r. na placu Katedralnym – na 190 par, przygotowany przez Telewizję Polską.

Skąd w ogóle narodził się taki wspaniały pomysł, aby nasze polonezy na zakończenie roku szkolnego odbywały się na placu Katedralnym, a wcześniej na placu Ratuszowym w Wilnie?

Danuta Mieczkowska-Kowalczyk: Zaczęło się od tego, że w „Mickiewiczówce”, gdzie zwykle prowadziłam polonezy studniówkowe, trwał remont schodów prowadzących do auli szkolnej. Nie było więc możliwości wręczania świadectw w tym miejscu. Dyrektor, pan Czesław Dawidowicz, załatwił, aby uroczystość odbyła się na Ratuszu. Wcześniej zauważyliśmy, że litewskie szkoły wręczały tam świad-



Jadwiga Mieczkowska podczas próby tanecznej **Fot. archiwum własne**

ectwa, więc dlaczego my mielibyśmy nie spróbować? Szkoła otrzymała pozwolenie, a to była akurat promocja Łukasza Kamińskiego – jak wiadomo, tancerza „Wilii”.

I tak zaczęliśmy tańczyć polonezy na placu Ratuszowym – zaraz po otrzymaniu świadectw maturalnych. Kiedyś wyglądało to trochę inaczej: poloneza rozpoczynali maturzyści, a potem zapraszali, kogo chcieli – nauczyciela, kolegę, rodzica. Robił się wtedy ogromny, barwny korowód.

Później, gdy przenieśliśmy się na plac Katedralny, trzeba było to zmienić. Było po prostu nierealne, aby przy takiej liczbie szkół nauczyć wszystkich, kto, gdzie i kiedy ma wejść czy wyjść. Teraz mamy świetny zespół współpracowników – w 90 proc. to nasi dawni tancerze z „Wilii”: Ewa Gulbinowicz, Andrzej Kostygin, Teresa Andruszkiewicz, Aneta Kozłowska (tańczyła krótko, ale była uczennicą pani Zofii).

Czy macie jakieś wspomnienia, do których zawsze chcecie wracać z czasów „Wilii”? Może jakiś wyjazd, koncert, który szczególnie poruszył serca?

Jadwiga Mieczkowska: Bardzo ciepło wspominam wyjazdy do Polski – do Energopolu. W Rosji, na Białorusi i Ukrainie Energopol oraz Budimex budowali elektrownie atomowe i tworzyli dla swoich pracowników, Polaków, miasteczka. Oni byli spragnieni kontaktu z polskimi zespołami. Z Pol-

ski było wówczas trudniej przyjechać do Związku Sowieckiego, a my – będąc w tym samym państwie – mogliśmy.

Pamiętam, że pojechaliśmy nawet na Wielkanoc. Wzięliśmy ze sobą święcone, które ksiądz w Wilnie poświęcił w piątek – bo tam, na miejscu, byłoby to niemożliwe. Potem zasiadaliśmy do wspólnego świątecznego śniadania. W lany poniedziałek miejscowi Polacy urządzali tradycyjne obławanie wodą... Biedne dziewczyny, bo woda lądowała nie tylko na strojach, ale i pod spódnicami! Takie były nasze przygody – „Wilii” zawsze potrafiła się bawić.

Jak widzicie obecną „Wilii” z perspektywy doświadczonych tancerzy i chórzystki?

Jadwiga Mieczkowska: Grupa taneczna prezentuje się bardzo profesjonalnie. Jeszcze trochę, a będą wyglądać jak zawodowcy.

Danuta Mieczkowska-Kowalczyk: Właśnie, te ostatnie osiem-dziesięć lat to zupełnie inny poziom. Może początkowo, zanim ci młodzi weszli, było trudniej, ale teraz mają wszystko, nawet to, czego nam, „wrednym” starym tancerzom, brakowało – uśmiech, artystyczność. Oni żyją tańcem, a to ogromna radość dla duszy.

Soliści również są świetni – solistki mają bardzo dobrze postawiony głos.

Łucja Szejbak: Mnie z kolei zachwyciło, że pani Renata ma następczynię – i to bardzo młodą! Patrycja ma wspaniały głos, sama ją słysza- ➤

łam na ostatniej próbie. Widać, że chce i potrafi. Nie dziwię się więc, że dziś „Wilii” stoi na poziomie pani Zofii – a przecież ten poziom od początku był bardzo wysoki.

Jakie rady mogłybyście dać obecnym członkom zespołu?

Danuta Mieczkowska-Kowalczuk: Kapela. Żywa muzyka jest bardzo potrzebna. Nagranie jest dobre, chór śpiewa na żywo – ale to zupełnie inny odbiór, gdy towarzyszy kapela.

Pamiętam, jak ćwiczyliśmy z kierownikiem kapeli, śp. Zbigniewem Makowskim. Na próbie, przed koncertem generalnym – wszystko idealne, tempo w punkt. A podczas koncertu... nasz ukochany oberek zagrany dwa razy szybciej! Musieliśmy nadążyć – i nadążyliśmy. Wspomnienia zostały – i to bardzo mile.

Pamiętacie swoje wpadki sceniczne?

Danuta Mieczkowska-Kowalczuk: W 1979 r. mieliśmy drugi wyjazd „Wilii” do Polski. Występowaliśmy w Arenie Poznańskiej. To była ogromna arena sportowa, na której ruszała się scena. Stoimy na ostatni taniec – krakowiak, jak zawsze na koniec. I mówię do swojego partnera: „No, superkoncert – nikt się nie zgubił, nikt nie upadł, nic się nie stało”. Tylko wychodzimy wężykiem z krakowiaka, dziewczyny odłączają się od chłopców, a ja... padam pośrodku sceny i nie mogę wstać, bo stanęłam sobie na spódnicę. Chyba to była moja największa wpadka.

Jadwiga Mieczkowska: Dana, jeżeli pozwolisz, to o tych butach opowiem. Był wyjazd – przed koncertem rozkładamy stroje, a moja siostra, w pośpiechu zbierając rzeczy, ma... dwa prawe buty. I co robić? Mówię: „Danka, jesteś w pierwszej parze, więc oddaję tobie swoje buty, a sama odtańczyłam w dwóch prawych”.

Co zawdzięczacie „Wilii”?

Danuta Mieczkowska-Kowalczuk: Dla mnie – po pierwsze – kupę przyjaciół. Możliwość zwiedzenia, choć w ograniczonym zakresie, Polski i Związku Radzieckiego. Chyba też odwagi. Teraz dużo mówię, ale kiedyś...

bardzo się jąkałam. Nawet mocno. Nigdy nie lubiłam wychodzić i mówić. A teraz, na rodzinnych spotkaniach, mogę zacząć mówić najwięcej ze wszystkich.

Więc co mi dała „Wilii”? Wiele. Myślę, że pani Zofia i jej przykład – umiejętność spokojnego prowadzenia próby. Ja nie jestem taka jak pani Zofia – nie jestem spokojna, mówię głośno. Ona nie musiała pokazywać – wszyscy wiedzieli, co mają tańczyć i jak. Ja muszę do każdej pary podejść, pokazać. Ale to, że z młodzieżą potrafiłam pracować, przyszło z latami – patrząc na panią Zofię.

Często też drażni mnie brak estetyki w strojach niektórych zespołów. Pani Zofia naprawdę tego uczyła – estetyki wyglądu, zachowania. Niedopuszczalne było, by w stroju przed koncertem pokazać się publiczności. Dziewczęta musiały mieć białe rajstopy, nikt nie występował w okularach. Dziś czasem oglądam jubileusze i... brak tego wyczucia estetyki. Bywa, że patrząc na strój, nie wiadomo – polski to, litewski czy białoruski.

Starsze generacje były pedantyczne. Stroje – perkal, jedwab, aksamit – musiały być wyprasowane, wykrochmalone, wszystko miało „stać”. Jak nie stało – można było dostać po palcach. I to się w życiu przydaje.

Jadwiga Mieczkowska: Bardzo dużo dały znajomości i przyjaźnie. Choć życie potoczyło się tak, że rzadko się widzimy, to kiedy po pięciu czy

dziesięciu latach spotykasz kogoś z zespołu, to jakbyście widzieli się wczoraj. Zawsze jest o czym rozmawiać. Tańczyłam z Renatą Skrobotówną – kiedyś bardzo kolegowaliśmy, a teraz znów razem podróżujemy. W tym roku też gdzieś pojedziemy.

Łucja Szejbak: Dużo wiedzy. Zwłaszcza tej, którą Danka przynosiła od Pani Zofii o strojach ludowych. Danka była najstarsza, a przy tym zakochana w folklorze polskim. Zbierała widokówki, ma całe albumy o strojach. Dało mi to głębszą i dokładniejszą wiedzę o tradycjach polskich.

Pani Danuto, proszę zareklamować, kto wystąpi wśród weteranów, bo Pani jest najbardziej zorganizowana w tym temacie.

Danuta Mieczkowska-Kowalczuk: Musiałam zebrać całą generację – a będzie niemało par. Weterani będą podzieleni na trzy grupy, w sumie jest 29 par. Trzy osoby przyjeżdżają z Polski: Modestas Taszkinas – najmłodszy weteran, Zygmunt Wojniłło – który był kierownikiem grupy tanecznej w okresie przejściowym oraz Władek Jarmołowicz.

Jeszcze dołączył jeden weteran, który tańczył w pierwszej generacji, a nigdy wcześniej nie był na żadnym jubileuszu – Pan Waldemar Wieżan.

Cieszymy się bardzo, czekamy na nasz występ i zapraszamy na wspólne świętowanie naszego jubileuszu. ■



Na zdjęciu pierwsza z lewej – Danuta Mieczkowska-Kowalczuk Fot. archiwum własne



Wakacje dopiero za rok!

Tak z boleścią w głosie wykrzyknie zapewne większość uczniów, gdy w poniedziałek przekroczy szkolne mury. Za nami wakacje, czas kąpieli w morzu lub jeziorze, czas długich godzin spędzonych na plaży lub po prostu okres błęgiego leniuchowania. Od teraz spanie do południa będzie nam „groziło” jedynie w weekendy, a o nieliczeniu czasu (co podobno robią szczęśliwi) można będzie tylko pomarzyć.

Wydaje się, że jesteście tak strasznie zmęczeni i utrudzeni, iż uczyć się nie macie już siły. W tym przekonaniu mogą was jeszcze utwierdzić zadania domowe, kartkówki, prace klasowe i temu

Odpowiadać na co niektóre pytania jest niezwykle trudno, zwłaszcza gdy zadają je dzieci, chociaż... mądrze zapytać to wielka sztuka!

O tym dowiecie się w szkole:

- Dlaczego but, chociaż ma nosek, na katar nie choruje?
 - Dlaczego oko w tłustym rosole na boki nie zezuje?
 - Dlaczego rączka od parasola z pięciu się palców nie składa?
 - Dlaczego widelec zębami nie gryzie, skoro to innym się zdarza?
 - Dlaczego igły maleńkie uszko nigdy nie marznie na mrozie?
 - Dlaczego kielich na długiej nóżce w pończoszcze chodzić nie może?
- Teraz na końcu tego wierszyka zadam ostatnie pytanie:
- Dlaczego łatwiej pytanie stawiać niż odpowiadać na nie?

podobne zmary szkolne. Bo jak tu się uczyć, kiedy tyle ciekawych rzeczy dookoła?

Telewizor, komputer, boisko – chyba zawsze wygrywały w nierównej walce z lekturą, słówkami, regułkami i datami. Wydaje się, iż nauczyciele zdają się nie dostrzegać, ile ciekawych rzeczy można robić, zamiast ślęczeć nad lekcjami!

Niestety, trzeba się przystosować, bo jak powiedział Darwin: „Organizm się przystosowuje, bo

nieprzystosowani giną”. Pozostały

nam tylko wspomnienia cudownych, wakacyjnych dni i... liczenie dni do wakacji, które już za kolejne dziewięć miesięcy.

Powodzenia w odliczaniu i nauce, oczywiście!



Szkoła waszych dziadków

W szkole waszych dziadków nie było sal gimnastycznych ani łazienek, a ubikacje znajdowały się na dworze lub w innych prowizorycznych budynkach. A poza tym...

- Gdzie zatem odbywały się lekcje WF-u zimą? Zajęcia odbywały się na korytarzach. W większości były to ćwiczenia wykonywane w miejscu, ale też jeździło się na nartach, sankach, łyżwach.
- Jak były wyposażone klasy? Klasy były bardzo skromne. W każdej z nich zbudowane były katedry, na których ustawiano biurka nauczycieli. W blatach ławek znajdowały się otwory na kałamarze.
- Jak wyglądał typowy uczeń? Każdy uczeń zobowiązany był do noszenia fartuchów, do których przyszyte były tarcze szkolne, oraz do noszenia obuwia zmiennego. Dziewczyny nie mogły nosić rozpuszczonych włosów. Bezwzględnie nie można było mieć



musieli mieć krótko przystryżone włosy.

- Czy zachowanie nauczyciela w stosunku do ucznia i odwrotnie uległo zmianie? Tak. Nauczyciele wymagali od ucznia większej dyscypliny niż w dniu obecnym. Stosowane były kary cielesne i moralne, np. wystąpienie przed całą szkołą na apelu, który odbywał się co tydzień. Uczniowie byli zdyscyplinowani, szanowali nauczycieli, a nawet bali się ich.
- Dzisiaj dyżury na przerwach pełnią nauczyciele. Czy tak było również wtedy? Dyżury pełnili uczniowie z najstarszych klas, którzy byli wyznaczani przez nauczycieli.

- Czy na przerwach było tak jak dzisiaj? Uczniowie kiedyś byli bardzo spokojni i na pewno nie urządzali między sobą bójek. Respektowali polecenia nauczyciela bez żadnych komentarzy. Latem, gdy było słonecznie, obowiązkowo wszyscy w czasie przerw opuszczali szkołę.

Zatem pytanie: czy współczesna szkoła jest nie fair?!

Szkolna wykreślanka

Przypomnijcie sobie, jakie przedmioty kojarzą się wam ze szkołą i mogą być potrzebne w najbliższym czasie.

l	r	e	t	s	i	n	r	o	t	b	w
h	g	d	s	a	e	k	r	c	a	u	e
k	i	n	n	e	i	z	d	i	y	k	i
t	a	j	c	k	e	l	n	t	s	l	w
u	a	i	e	p	a	t	k	q	d	d	o
n	g	b	m	b	a	c	a	z	h	z	i
i	s	w	l	z	e	d	x	e	y	w	n
u	o	i	s	i	e	t	j	s	e	o	z
f	k	n	r	r	c	b	h	z	j	n	c
r	m	i	k	w	h	a	n	y	f	e	u
a	o	z	q	s	y	b	t	t	d	k	e
g	n	a	u	c	z	y	c	i	e	l	b

A to ciekawe!

Od kiedy korzystamy z telefonu

Telefon, tak jak większość wynalazków, pochodzi z **XIX w.** Ponad **120 lat** temu wynalazł go amerykański konstruktor Bell. Telefony komórkowe są znacznie późniejsze – powstały w **XX w.** Nie od razu były one takie małe, że mieściły się w kieszeni. Pierwsza komórka była wielkości walizki i ważyła aż **40 kg!**



- Niektórzy twierdzą, że SMS-y pomagają zmieniać historię. Zwołane dzięki wysłanym SMS-om wielotysięczne wiece polityczne miały wpływ na obalenie rządu hiszpańskiego premiera Joségo Marií Aznara w **2003 r.**

- Dwa lata wcześniej SMS o treści: „GO 2ESA, wear Black” (Idź na plac Epifanio de los Santos, ubierz się na czarno), w ciągu godziny zgromadził 20-tysięczny wiec w Manili, stolicy Filipin.



Od pierwszego spotkania społeczności szkolnej tworzy się klimat, który może sprzyjać nauce albo ją blokować
Fot. Marian Paluszkiewicz

Szkoła to my – uczeń, rodzic, nauczyciel. Co naprawdę liczy się na starcie roku szkolnego?

Anna Pawłowicz-Janczys

Początek roku szkolnego to coś więcej niż tylko nowe zeszyty, plan lekcji i włączony dziennik elektroniczny. To moment, który może zadecydować o tonie całego roku – pełnego wyzwań, nadziei, czasem niepokoju, ale też ogromnego potencjału.

Aby ten rok szkolny był naprawdę dobry, potrzebne jest jedno: współdziałanie trzech filarów szkoły – nauczycieli, rodziców i uczniów. Każdy z nich ma do odegrania wyjątkową rolę. Wspólnie tworzą środowisko, które może być albo przestrzenią rozwoju, albo areną nieporozumień.

Nauczyciel – ten, który nadaje rytm

To nauczyciel otwiera drzwi klasy. Od jego pierwszych gestów i słów

zależy atmosfera, jaką uczniowie i rodzice poczują na starcie. Jest nie tylko przewodnikiem po programie nauczania, lecz także architektem relacji – tych między uczniami, między szkołą a rodziną. Od pierwszego spotkania tworzy się klimat, który może sprzyjać nauce albo ją blokować. Dlatego to, jak nauczyciel zacznie rok, ma znaczenie większe, niż często przypuszcza.

„Zawsze powtarzam sobie przed pierwszym dzwonkiem: to nie podręcznik będzie kształtował klasę,

tylko relacja. Dlatego najpierw rozmawiam, dopiero potem uczę” – mówi Ania, nauczycielka języka polskiego z 20-letnim stażem.

Zaufanie, otwartość i wzajemny szacunek nie rodzą się automatycznie, ale są efektem świadomego budowania relacji z uczniami i ich rodzinami. Nauczyciel, który potrafi uważnie słuchać, który dostrzega, kiedy uczeń potrzebuje rozmowy bardziej niż kolejnego ćwiczenia z gramatyki, tworzy przestrzeń, w której młody »

Rodzic, który ufa, że szkoła nie musi być idealna, by była dobra, a dziecko nie musi być bezbłędne, by zasługiwało na zaufanie – to jeden z kluczowych filarów nowoczesnej edukacji.

człowiek może poczuć się ważny i zauważony.

Równie istotne jest wprowadzanie jasnych zasad funkcjonowania w klasie. Kiedy uczniowie są zapraszani do ich współtworzenia, rośnie ich poczucie odpowiedzialności i przynależności do wspólnoty. Nauczyciel nie staje się wtedy strażnikiem porządku, ale przewodnikiem, który wspiera rozwój samodyscypliny i wzajemnego szacunku.

Nie można też pominąć roli dialogu z rodzicami. Otwartość, gotowość do rozmowy, szybkie reagowanie na wątpliwości czy nieporozumienia pozwalają uniknąć eskalacji napięć. Kiedy rodzic czuje, że może liczyć na współpracę, a nie ocenianie, łatwiej mu zaangażować się w proces edukacyjny swojego dziecka.

„Najtrudniejsze nie są same lekcje. Najtrudniejsze to znaleźć balans między programem a realnymi potrzebami dzieci. I jeszcze zachować w tym siebie” – dodaje Mirosław, wychowawca klasy 7.

Ta wypowiedź dobrze oddaje codzienne wyzwania współczesnego nauczyciela. Bycie elastycznym, uważnym i autentycznym w świecie nieustannych zmian i rosnących oczekiwań nie jest łatwe. Ale to właśnie ci, którzy potrafią połączyć wiedzę z empatią, procedury z wrażliwością, a strukturę z relacją – tworzą szkołę, do której chce się wracać.

Rodzic – ten, który wspiera

Rodzice to często niedoceniani współtwórcy szkoły. Ich rola nie kończy się na podpisywaniu umów, zgód, pakowaniu śniadaniówek czy sprawdzaniu planu lekcji. To oni – każdego dnia, często w najprostszy sposób – mogą wpływać na to, jak dziecko postrzega szkołę: jako miejsce przymusu albo jako przestrzeń,

w której warto być sobą i się rozwijać. W codziennym rytmie edukacyjnym rodzice są cichymi towarzyszami, motywatorami, a czasem pierwszymi osobami, do których dziecko kieruje swoje wątpliwości i emocje.

„Najczęściej pytam moje dzieci nie o oceny, ale o to, co je dziś rozbawiło albo zaskoczyło. Widzę wtedy, że szkoła staje się dla nich czymś więcej niż miejscem zadań” – mówi pani Agata, mama trzech uczniów.

Ten sposób bycia blisko, ale nieinwazyjnie, tworzy przestrzeń, w której dziecko może dzielić się swoim doświadczeniem bez lęku przed oceną. Rodzic, który interesuje się wychowaniem, zadaje pytania z życzliwością i gotowością do rozmowy, nie tylko pomaga dziecku, ale także buduje most porozumienia między domem a szkołą. To rodzic nie oceniający, ale wspierający, pozwala dziecku rozwinąć w sobie samodzielność i zaufanie do własnych decyzji.

Unikanie presji ocen i koncentracja na emocjach dziecka pozwala zobaczyć edukację jako proces, a nie tylko wynik. To, jak dziecko czuje się w klasie, z kim siedzi, co je inspiruje albo stresuje – ma często większe znaczenie niż cyfra wpisana do dziennika. Rodzic, który potrafi to dostrzec, staje się dla dziecka nie kontrolerem, lecz sojusznikiem.

„Najwięcej uczę się jako rodzic wtedy, gdy pozwalam dziecku samodzielnie rozwiązać problem, nawet jeśli robi to inaczej niż ja bym zrobił” – zauważa pan Aleksander, tata czworga dzieci.

W tym podejściu nie chodzi o rezygnację z obecności, ale o oddanie

Uczeń nie jest tylko odbiorcą. To aktywny uczestnik, który od pierwszych dni roku szkolnego wnosi do klasy swoje emocje, pytania, marzenia i niepokoje. Dobrze, jeśli od początku wie, że ma wpływ – na atmosferę, relacje i sposób, w jaki się uczy.

przestrzeni – pozwolenie dziecku na zdobycie własnych doświadczeń, czasem na błądzenie, a potem na wyciąganie wniosków. Wsparcie nie polega na rozwiązywaniu zadań za dziecko, ale na obecności, gotowości do wysłuchania i cierpliwej obserwacji, kiedy ono samo uczy się stawiać kolejne kroki.

Rodzic, który ufa, że szkoła nie musi być idealna, by była dobra, a dziecko nie musi być bezbłędne, by zasługiwało na zaufanie – to jeden z kluczowych filarów nowoczesnej edukacji. To on może pomóc zmienić szkolną codzienność w coś, co łączy, a nie dzieli.

Uczeń – ten, który doświadcza

Uczeń nie jest tylko odbiorcą. To aktywny uczestnik, który od pierwszych dni roku szkolnego wnosi do klasy swoje emocje, pytania, marzenia i niepokoje. Dobrze, jeśli od początku wie, że ma wpływ – na atmosferę, relacje i sposób, w jaki się uczy.

„Chciałbym, żeby w tym roku nauczyciele nas więcej słuchali. My też mamy coś do powiedzenia, tylko nie zawsze się odważamy” – mówi Dawid, uczeń klasy 8.

Uczniowie potrzebują poczucia sprawczości – nawet drobne decyzje budują zaangażowanie, potrzebują bezpiecznej przestrzeni do mówienia o emocjach – by nie tłumić napięć oraz szacunku i zrozumienia – wtedy chcą się otwierać i współpracować.

„Kiedy pani powiedziała, że nie ma głupich pytań, tylko odważni ludzie – poczułam, że mogę więcej” – wspomina Ewa, uczennica klasy 6.

Szkoła jako wspólnota

Choć każda z tych ról – nauczyciela, rodzica i ucznia – jest inna, łączy je wspólny cel: stworzyć środowisko, w którym nauka jest naturalnym procesem, a nie codziennym stresem. Aby tak się stało, potrzebna jest relacja oparta na zaufaniu i współodpowiedzialności.

Początek roku szkolnego to świetny moment, by rozpocząć dialog – otwarty, życzliwy i regularny. Może warto już teraz zadać sobie pytanie, niezależnie od roli: „Co mogę zrobić, by ten rok był dla nas wszystkich lepszy?” ■

Najśłynniejsze jabłeczniki świata

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Jabłecznik od dawna jest czymś więcej niż tylko słodkim deserem z głównych darów sadu. Jest symbolem domowego stołu, ciepła i komfortu, wieczoru z bliskimi. Rumiane, okrągłe, aromatyczne, z miękkimi, soczystymi, kwaśnymi jabłkami w środku – to ciasto gromadzi wokół siebie wszystkich i prawdopodobnie nie ma popularniejszego deseru na świecie.



Jabłko to owoc prosty i skromny, a zarazem wszechstronny i inspirujący kuchnie całego świata **Fot. Adobe Stock**

To jedno z niewielu domowych dań, które nawet najmodniejsze restauracje na świecie koniecznie włączają do swojego menu. A wszystko dlatego, że jabłeczniki nie znają podziału na gatunki wysokie i niskie, a są lubiane wszędzie i zawsze. Albo dlatego, że jabłka są jednymi z najpowszechniejszych i najprostszych owoców na Ziemi, rosną niemal wszędzie. Albo

dlatego, że połączenie kwaśnych jabłek i słodkiego ciasta to gastronomiczne bingo. Tak czy inaczej, wiele krajów ma swoje własne przepisy na ciasto z jabłkami.

Polska: szarlotka, królowa ciast

W polskiej tradycji nie ma deseru bardziej kultowego niż szarlotka. To ciasto zna każdy, a jego zapach

przywołuje wspomnienia dzieciństwa i niedzielnych obiadów u babci: kruche ciasto z aromatycznym nadzieniem z prażonych jabłek z cynamonem i czasem bezą lub kruszonką.

Składniki: 500 g mąki pszennej, 250 g zimnego masła, 150 g cukru, 5 żółtek, szczypta soli, 2 kg kwaśnych jabłek (np. szara reneta), 2 łyżeczki cynamonu, cukier puder do posypania.

Do malaksera wsypać sypkie produkty i włożyć masło. Rozdrobnić, aż będzie przypominać drobną kruszonkę. Dodać żółtka i szybko zagnieść ciasto. Podzielić na dwie części i schłodzić. Jabłka obrać, zetrzeć i wymieszać z cynamonem. Jedną część ciasta wyłożyć na blaszkę, rozłożyć jabłka i przykryć drugą częścią ciasta. Piec 45–50 minut w 180°C. »

Francja: tarta Tatin

Francuski klasyk, który powstał przez przypadek w XIX w. w hotelu prowadzonym przez siostry Tatin. Jabłka karmelizuje się w masle i cukrze, a następnie przykrywa ciastem i piecze „do góry nogami”.

Składniki: 1 arkusz ciasta francuskiego, 5–6 jabłek, 80 g masła, 120 g cukru.

Wybrać patelnię, którą można wykorzystać w piekarniku. Jabłka obrać i pokroić w ćwiartki. Na patelni rozpuścić masło z cukrem i karmelizować jabłka. Przykryć ciastem francuskim, zawinąć brzegi do środka i piec 30 minut w 200°C. Po upieczeniu odwrócić na talerz.

Austria: Apfelstrudel

Austriacki strudel jabłkowy jest symbolem wiedeńskiej kawiarni. Kruche, cienkie ciasto, jabłka z rodzynkami i orzechami, a całość posypana cukrem pudrem – to deser, który doskonale smakuje z sosem waniliowym.

Składniki: 250 g mąki, 1 jajko, 1 łyżka oleju, 120 ml ciepłej wody, szczypta soli. **Nadzienienie:** jabłka, rodzynki, orzechy włoskie, cynamon, bułka tarta podsmażona na maśle.

Składniki płynne wymieszać razem, dodać szczyptę soli. Mąkę przesiać, zrobić wgłębienie, wlać płynne składniki i zagnieść ciasto. Uformować kulę i pozostawić pod przykryciem na godzinę. Po upływie tego czasu ciasto wałkować, a następnie rozciągnąć bardzo cienko, posypać bułką tartą,

wyłożyć nadzienie i zwinąć w rulon. Piec 35–40 minut w 190°C.

USA: apple pie

Amerykańska duma narodowa („as American as apple pie”). Podawane najczęściej z gałką lodów waniliowych lub bitą śmietaną, ewentualnie z kawałkiem sera (typu cheddar) serwowanego razem z ciastem.

Składniki: 300 g mąki, 200 g masła, 100 g cukru, szczypta soli, 1 jajko, 6 dużych jabłek, 2 łyżeczki cynamonu, 1 łyżeczka tartej gałki muszkatołowej.

Masło pokroić w małą kostkę i włożyć na chwilę do zamrażarki. (na czas, w którym odmierzamy resztę składników). Mąkę, sól i cukier wymieszać.

Dodać schłodzone masło i miksować robotem kuchennym lub mikserem (używając haków do wyrabiania ciasta), aż całość będzie przypominać kruszonkę. Dodać jajko i zagniatą aż do połączenia składników. Z ciasta uformować kulę, rozpląszyc ją i owinąć w folię spożywczą. Wstawić do lodówki na co najmniej 2 godziny. Ciasto podzielić na dwie części. Jedną wyłożyć formę, wsypać jabłka pokrojone w plasterki, przyprawione cukrem i cynamonem. Przykryć drugą częścią ciasta, naciąć i piec 50–60 minut w 180°C.

Anglia: apple crumble

Prosty deser powstały w czasie II wojny światowej, kiedy brakowało składników. Zamiast pełnego ciasta wymyślono kruszonkę na jabłkach.

Składniki: 6 jabłek, 50 g cukru, 150 g mąki, 100 g masła, 80 g brązowego cukru

Jabłka pokroić i ułożyć w formie, posypać cukrem. Z mąki, masła i cukru zrobić kruszonkę i posypać owoce. Piec 30 minut w 180°C.

Hiszpania: bizcocho de manzana

W Hiszpanii popularne są puszyste ciasta ucierrane z dodatkiem jabłek – lekkie, wilgotne i pachnące cytrusami.

Składniki: 3 jajka, 200 g cukru, 200 g mąki, 100 g jogurtu naturalnego, 100 ml oleju, 2 jabłka, starte skórki z cytryny i pomarańczy.

Jajka utrzeć z cukrem na pyszny gęsty krem, stopniowo dodać jogurt, olej, mąkę i skórkę cytrusową. Jabłka pokroić w plastry i ułożyć na wierzchu. Piec 40 minut w 180°C w okrągłej formie o średnicy 24 cm.

Chiny: smażone jabłka w karmelu

W kuchni chińskiej jabłka smaży się w cieście i zanurza w karmelu, a następnie obtacza w sezamie. Deser podaje się jeszcze gorący.

Składniki: 3 jabłka, 150 g mąki ryżowej, 100 ml wody, olej do smażenia, 100 g cukru, 3 łyżki sezamu. Jabłka pokroić w kawałki, obtoczyć w cieście z mąki i wody, usmażyć w głębokim oleju. W rondelku skarmelizować cukier, zanurzyć jabłka i obtoczyć w sezamie.

Szarlotka siostr Simili

Blizniaczki Simili, Margherita i Valeria, to cukierniczki z Bolonii. Ich przepis na szarlotkę jest prosty, jedyne, na co trzeba zwrócić uwagę, to to, że wymaga nierozpadających się przy pieczeniu jabłek. Właśnie takie zalecają siostry.

Składniki: 1 kg obranych jabłek, 150 g mąki, 120 g cukru, 100 g mleka, 3 jajka, skórka z jednej cytryny, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, szczypta soli, kawałek bardzo zimnego i twardego masła (wielkości orzecha włoskiego).

Jabłka obrać i pokroić w cienkie plasterki. Jajka ubić z cukrem, solą i skórką z cytryny, dodać mleko i mąkę z proszkiem do pieczenia. Dokładnie wymieszać do uzyskania gładkiej masy.

Jabłka wymieszać z ciastem. Jabłek jest sporo, ale na pierwszy rzut oka ciasta jest za mało, tylko „zabrudzi” jabłka, sklejać je. Włożyć ciasto do formy o średnicy 28 cm, bez dociskania, którą należy najpierw wysmarować masłem i posypać cukrem. Posypać wierzch cukrem (najlepiej brązowym). Masło zetrzeć na tarce i wiórki rozsypać po powierzchni ciasta. Podczas pieczenia jabłka same się „ułożą”, tworząc bardzo smaczny tort jabłkowy, niemal bez ciasta. Można odłożyć kilka plasterków jabłka i rozłożyć po powierzchni ciasta. Piec w temperaturze 180°C przez około 40 minut – wszystko zależy od piekarnika i użytych jabłek. Można podawać na ciepło lub na zimno, albo z lodami. ■



12 maja 2024 r. ok. godz. 3.15 w nocy wybuchł pożar, który strawił ogromne centrum handlowe Marywilska 44 w Warszawie. Pospowodowany podpaleniem obiektu przez grupę powiązaną z rosyjskimi służbami **Fot. domena publiczna**

Dywersyjna ofensywa Rosji

Antoni Rybczyński

Służby specjalne w całej Europie biją na alarm: kampania dywersji Rosji wymyka się spod kontroli i staje się coraz bardziej niebezpieczna. Incydenty, planowane przez rosyjski wywiad, coraz częściej są realizowane przez nieprzygotowane osoby, co zwiększa ryzyko poważnych obrażeń i śmierci obywateli.

Od 2023 r. liczba ataków na obiekty infrastruktury krytycznej wzrosła prawie czterokrotnie – wynika z raportu Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych (IISS).

Ataki hybrydowe

Rosyjska kampania mająca na celu zakłócenie porządku publicznego w krajach europejskich stała się bardziej agresywna. Początkowo były to przypadki wandalizmu i profanacji pomników, ale obecnie dochodzi również do podpalen, a nawet prób zabójstw.

Inne incydenty obejmują spiski mające na celu umieszczenie urządzeń wybuchowych w samolotach

transportowych oraz podpalenia centrów handlowych w Polsce, na Łotwie i Litwie. Wśród ataków hybrydowych, o które oskarża się Rosję, znajdują się też przypadki uszkodzenia przez statki podmorskich kabli komunikacyjnych, zakłócenia w działaniu GPS oraz włamania do infrastruktury komputerowej.

Wzrost liczby incydentów zbiegł się w czasie z rozpoczęciem pełnej inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. i osiągnął szczyt w latach 2023 i 2024, wzrastając w tym okresie czterokrotnie. W pierwszej połowie 2025 r. nastąpił spadek częstotliwości ataków, choć nie jest jasne, czym dokładnie można to wyjaśnić.

„Chociaż Rosji nie udało się dotychczas osiągnąć swojego głównego celu, kraje europejskie borykają się z trudnościami w reagowaniu na rosyjskie operacje dywersyjne i mają problemy z uzgodnieniem wspólnej odpowiedzi, koordynacją działań, opracowaniem skutecznych środków powstrzymujących i nałożeniem wystarczających kosztów na Kreml” – czytamy w raporcie londyńskiego IISS.

Jednorazowi agenci

Według wypowiadających się anonimowo czterech przedstawicieli europejskiego wywiadu ryzyko poważnych obrażeń, a nawet śmierci rośnie, ponieważ nieprzygotowani dywersanci »



Rok po pożarze ogłoszono, że był on

podpalają budynki mieszkalne i przedsiębiorstwa, podkładają ładunki wybuchowe i produkują bomby domowej roboty. W 2024 r. odnotowano 12 takich przypadków, podczas gdy w 2023 r. były tylko dwa, a w 2022 r. ani jednego.

Jeden z wysokich rangą urzędników zauważył, że „kampania nabiera własnej dynamiki i z czasem staje się coraz bardziej brutalna”. Większość sabotażystów to obcokrajowcy, w tym Ukraińcy, młodzi ludzie bez wyroków skazujących, których zatrudnia się za kilka tysięcy dolarów.

Wysoki rangą pracownik wywiadu stwierdził, że Rosja jest zmuszona w coraz większym stopniu polegać na takich amatorach po tym, jak setki zawodowych moskiewskich szpiegów zostało wydalonych z krajów zachodnich po sprawie próby otrucia Siergieja Skripala w Salisbury w 2018 r., a potem rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Zmusiło to służby specjalne Moskwy do przeprowadzania operacji za pośrednictwem pośredników lub najemników – ludzi zatrudnianych do przeprowadzania dywersji lub innych operacji, którzy czasami nawet nie są tego świadomi.

„Rosja wykorzystała luki w systemach prawnych. Od 2022 r., po wy-

daleniu setek swoich agentów wywiadowczych z europejskich stolic, Rosja osiągnęła znaczne sukcesy w rekrutacji online obywateli państw trzecich, aby ominąć środki europejskiego kontrwywiadu” – czytamy w raporcie Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych.

W lipcu br. brytyjski sąd uznał trzy osoby za winne podpalenia magazynu w Londynie, w którym przechowywano sprzęt przeznaczony dla Ukrainy. Według prokuratorów podpalenie zorganizowali ludzie powiązani z Grupą Wagnera.

Dokumenty sądowe dotyczące sprawy pożaru w Londynie ujawniły, w jaki sposób werbuje się młodych ludzi. Wiadomości wymieniane między podpalaczem Dylanem Earlem a agentem rosyjskiego wywiadu, działającym pod pseudonimem „Privet Bot”, i kanałami Telegramu powiązanymi z Grupą Wagnera, ujawniają instrukcje i wskazówki dotyczące prowadzenia działań dywersyjnych. Rekruter doradzał Earlowi oglądanie programów telewizyjnych o sowieckich szpiegach i zapewniał, że młody człowiek jest „mądry i inteligentny, pomimo młodego wieku”. W korespondencji Earl chwalił się fikcyjnymi powiązaniami z grupami terrorystycznymi i przestępczymi i obiecał, że zostanie „najlepszym szpiegiem, jakiego kiedykolwiek widziałeś”.

Cel: sojusznicy Ukrainy

W lipcu 2025 r. okazało się, że polskie służby zatrzymały 32 osoby podejrzane o współpracę z Rosją w celu sabotażu. W skład grupy wchodziły obywatele Rosji, Ukrainy, Białorusi, jeden Polak, a także 27-letni Kolumbijczyk,

Rosja jest zmuszona w coraz większym stopniu polegać na amatorach po tym, jak setki zawodowych moskiewskich szpiegów zostało wydalonych z krajów zachodnich po sprawie Skripala w 2018 r., a potem rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji na Ukrainę.

którego oskarżono o dwa podpalenia w zeszłym roku na zlecenie Rosji.

Tenże obywatel Kolumbii wcześniej, w 2024 r., podpalił autobusy przedsiębiorstwa transportowego w Pradze na parkingu w zajezdni autobusowej. Dostał za to 3 tys. dolarów. Czeski kontrwywiad uważa, że Kolumbijczyk został zatrudniony przez rosyjskie służby specjalne.

W listopadzie 2024 r. szef czeskiego kontrwywiadu (BIS) Michal Koudelka obciążył Rosję odpowiedzialnością za masowe fałszywe ostrzeżenia o przygotowywanych zamachach bombowych w szkołach, w wyniku których setki placówek edukacyjnych zostały zamknięte na kilka dni.

W maju ub.r. aresztowano w Polsce dziewięć osób podejrzanych o sabotaż i dywersję na zlecenie rosyjskich służb specjalnych. Chodziło o próbę podpalenia fabryki farb we Wrocławiu, dywersję na Litwie i podpalenie magazynu Ikea.

W sierpniu br. prokuratura postawiła zarzuty trzem Polakom i trzem Białorusinom za udział w podpaleniach w 2023 i 2024 r., a także za współpracę z zagranicznymi służbami wywiadowczymi. Oskarżono ich o planowanie lub przeprowadzenie ataków, w tym pożar restauracji w Gdyni w 2023 r., próbę podpalenia magazynu w Gdańsku w 2024 r. oraz pożar magazynu palet w Markach, który również miał miejsce w zeszłym roku.

Najczęściej celem ataków zlecanych przez Rosję są obiekty i ludzie związani z pomaganiem Ukrainie. W Bułgarii, w magazynie broni niedaleko miasta Karnobat, miały miejsce dwa incydenty: w 2022 r. wybuchła tam amunicja, a w 2023 r. wybuchł silny pożar. Odnosząc się do pierwszego incydentu, biznesmen Emilian Gebrew oświadczył, że jest „w 100 proc. pewien” udziału rosyjskich służb specjalnych.

W obiektach związanych z Gebrewem, który zajmował się dostawami amunicji na Ukrainę, oraz w innych obiektach związanych z przemysłem wojskowym w Bułgarii w poprzednich latach również dochodziło do wybuchów i pożarów. Zaczęły się one ponad dziesięć lat temu i nasiliły się po aneksji Krymu w 2014 r.

Bułgarska prokuratura prowadzi dochodzenie, zakładając, że za wybuchami stoi rosyjski wywiad wojskowy GRU. ■

Eurojam 2025 na Litwie to sukces polskich harcerzy. Podziękowanie dla zaangażowanych

W wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” nr 33 (92) z 16–22 sierpnia 2025 r. opisywaliśmy zlot Konfederacji Europejskich Skautów, który dzięki staraniom polskich harcerzy odbył się właśnie na Litwie. Poniżej publikujemy nadesłaną od Czytelników relację, która naświetla rolę także tych osób, których praca nie była tak widoczna, a jednak okazała się niezastąpiona.



Eurojam 2025 to sukces wszystkich członków zespołu, także tych, których praca była bardziej „zakulisowa”
Fot. Harcerski Dział „Drzewo”

Na przełomie lipca i sierpnia br. odbył się ważny dla polskich harcerzy na Litwie oraz skautów Europy, Eurojam 2025 (2025). Cieszymy się, że taka międzynarodowa inicjatywa mogła mieć miejsce w naszym kraju.

Dobry moment na podziękowania

Teraz, gdy mamy czas wszystko podsumować, warto podziękować także tym osobom, których praca była mniej widoczna w mediach, ale bez niej Eurojam 2025 po prostu nie byłby możliwy.

Na czele zespołu stali komendant **Łukasz Mikielewicz** (który opowiadał o wydarzeniu) i wicekomendantka **Agata Stankiewicz** (jednocześnie przewod-

nicząca Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie). Ogromną rolę odegrała reszta pełnoletniej kadry funkcyjnej: logistyk, kwatermistrz, sekretarz, ekipa promocji oraz jedna z najliczniejszych części organizacyjnych – program.

Pracowity i kompetentny zespół

Logistyk pwd. **Ernest Matuliukštis** HO czuwał nad stroną techniczną zlotu – od sprzętu potrzebnego do zajęć po rozwiązania, które zapewniały ich przebieg.

Sekretarz phm. **Wiktoria Wiszniewskaja** HL odpowiadała za kontakty z innymi organizacjami, dbając o płynny przepływ informacji i formalności. »

To właśnie dzięki współpracy, podziałowi obowiązków i setkom godzin pracy wielu instruktorów, Eurojam przeszedł do historii jako jedno z najważniejszych wydarzeń harcerskich ostatnich lat.

Z kolei kwatermistrz **Greta Makowska** trop. po dziś ma pełne ręce pracy przy rozliczeniach i fakturach. To cicha, ale niezwykle ważna część, bez której całość przedsięwzięcia nie mogłaby funkcjonować.

Ekipa promocji, na czele z phm. **Agatą Radulewicz** HL, przez cały czas – przed zlotem, w jego trakcie i po nim – dbała o to, aby uczestnicy i obserwatorzy mogli na bieżąco śledzić wydarzenia. Relacje, zdjęcia, filmy i aktualności sprawiły, że atmosfera Eurojamu była dostępna nie tylko dla obecnych na miejscu, ale też dla szerokiej społeczności na Litwie i za granicą.

Największy ciężar organizacyjny spoczywał jednak na programie. Koordynatorka programu pwd. **Patrycja Kostiukewicz** wędrr., jednocześnie Komisarz ds. zagranicznych, wraz z zespołem koordynatorów poszczególnych pionów: zuchy – **Emilia Kunciewicz** pion., harcerze – pwd. **Aneta Zdąnowicz** wędrr. i pwd. **Kornelia Gurska** wędrr., także naczelniczka OH-ek ZHPnL, wędrownicy – **Seweryn Stankiewicz** ćwik i pwd. **Seweryna Lewon** wędrr., oraz ich pomocnikami przez trzy lata przygotowywali scenariusze zajęć, dostosowywali je do wieku i potrzeb uczestników oraz dbali o to, aby każdy dzień był wypełniony wartościowymi aktywnościami.

Specjalny program i motyw

Cały program został osadzony w motywie zlotu, stąd nazwa Eurojam 3025. Uczestnicy rozpoczęli swoją przygodę w roku 3025 w przestrzeni kosmosu. Awaria statku kosmicznego przenosiła ich



Eurojam 3025 (2025) był okładkowym tematem jednego z wydań magazynowych dziennika „Kurier Wileński” Fot. red.

jednak na średniowieczną, pogańską Litwę. Aby przetrwać, musieli poznać tradycje i kulturę dawnych czasów. To właśnie dzięki tej kreatywnej opowieści zajęcia nabrały unikalnego charakteru, a uczestnicy mogli w pełni zanurzyć się w przygodzie.

Nie zapomniano też o spokojniejszych formach aktywności – zajęciach poznawczych i czasie wolnym, które podtrzymywały charakter festiwalu i dawały chwilę oddechu. Do programu należały także wydarzenia specjalne: ognisko harcerskie, „Otwarta scena”, a także koncerty, których organizacja wymagała wielu tygodni przygotowań.

Komendant obozu słusznie wspominał występy **Black Biceps**, **Green and Gold**, **DJ Augustyna** na scenie,

Relacje, zdjęcia, filmy i aktualności sprawiły, że atmosfera Eurojamu była dostępna nie tylko dla obecnych na miejscu, ale też dla szerokiej społeczności na Litwie i za granicą.

którą mieliśmy dzięki życzliwości samorządu rejonu wileńskiego.

Wolny czas należało poświęcić na pracę

To właśnie wspomniana powyżej ekipa programu sprowadziła na scenę tych cenionych wykonawców. To pokazuje, jak różnorodny i bogaty był program Eurojamu. Wielu instruktorów zamiast korzystać z chwil wolnego czasu, wieczory spędzało na przygotowywaniu materiałów na kolejny dzień.

To była praca, której często nie widać na zdjęciach ani w krótkich relacjach, ale bez której cały zlot by się nie odbył. Eurojam był sukcesem całego zespołu organizacyjnego – każdej osoby, która odpowiadała za swoją działkę i włożyła w nią serce. To właśnie dzięki współpracy, podziałowi obowiązków i setkom godzin pracy wielu instruktorów, Eurojam przeszedł do historii jako jedno z najważniejszych wydarzeń harcerskich ostatnich lat.

Dziękujemy każdemu z osobna, cieszymy się, że zlot przyciągnął uwagę samych uczestników, jak i naszych sympatyków i mediów i zapraszamy do śledzenia naszej aktywności z nie mniejszą werwą!

Koordynatorka programu pwd. Patrycja Kostiukewicz wędrr.
Śródtytuły pochodzą od redakcji



Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie w Warszawie Fot. Roman Eugeniusz, domena publiczna

Duchowni w rzeczywistości obozów specjalnych NKWD (1939–1940) cz.1

Dr Ewa Kowalska, Instytut Pamięci Narodowej

Rankiem 1 września 1939 r. Niemcy zaatakowały Polskę. Mimo militarnej przewagi armii hitlerowskiej polscy żołnierze stawiali jej zacięty opór... We wrześniu w magazynie „Kuriera Wileńskiego” ukazały się biogramy 10 spośród 30 kapłanów, którzy posługiwali Polakom uwięzionym w obozach specjalnych NKWD. Ta dziesiątka „kapelanów katyńskich” była szczególnie związana z Litwą.

17 września, zgodnie z tajnym porozumieniem Ribbentrop-Mołotow, na wschodnie tereny II RP wkroczyła Armia Czerwona, łamiąc układ o nieagresji z 1932 r. Polska zaatakowana przez dwóch agresorów, opuszczona przez sojuszników: Francję i Wielką Brytanię, nie była w stanie obronić swojej niepodległości. obrońcy granic II RP zostali wzięci do niewoli, a w podzielonym przez obu najeźdźców kraju rozpoczęła się krwawa okupacja.

Lektura przedstawiająca wydarzenia II wojny światowej rozpoczęte w 1939 r. zawiera setki tysięcy tytułów. Szczególną jej grupę stanowią publikacje poświęcone zagładzie oficerów Wojska Polskiego, policjantów i przedstawicieli innych formacji mundurowych II RP zamordowanych na skutek realizacji decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. Oprócz publikacji dokumentów sowieckich odzwierciedlających działanie maszyny represji, dla której przetrzymywani

byli przede wszystkim problemem biurokratycznym, znajdują się wydawnictwa oparte na wiedzy wynikającej z analizy przekazu artefaktów wydobytych z mogił zamordowanych, zwłaszcza listów i kartek oraz wspomnień tych, którzy ocalili. Pozwalają one nie tylko na poznanie realnej rzeczywistości obozowej, ale też stwarzają możliwość refleksji nad indywidualnymi postawami uwięzionych, pozwalają na wejście w często pomijany osobisty obszar motywacji i duchowości. »

Szukając dla wszystkich wspólnego mianownika przeżyć, w tym działań, wypada stwierdzić, iż była nim miłość. Uczucie wyniesione z domu rodzinnego, kształtujące patriotyzm i żołnierską godność wyrażały haftowane na pułkowych sztandarach wartości: Bóg, Honor, Ojczyzna. One spowodowały stawienie się mężczyzn do walki w obliczu zagrożenia niepodległości kraju i zarazem wolności ich bliskich. W odniesieniu do powyższych wartości, rzeczywistość obozową, w której się znaleźli idąc do niewoli, można uznać za odzwierciedlenie nie tylko klęski militarnej II RP, ale też swoisty triumf świata niszczącego wiarę w wartości najwyższe.

Spśród skazanych na pobyt w tzw. obozach specjalnych NKWD ponad 60 proc. stanowili rezerwiści, osoby narodowości polskiej i przedstawiciele mniejszości narodowych, osoby rozmaitych profesji, katolicy, ale też reprezentanci innych wyznań. Wśród przetrzymywanych stosunkowo nieliczną grupę stanowili duchowni. O znaczeniu ich posługi duszpasterskiej dotąd napisano stosunkowo niewiele.

Pod umowną nazwą „kapelani katyńscy” dotąd odnaleziono ponad 30 mianowanych kapelanów armii II Rzeczypospolitej Polskiej wyznania rzymskokatolickiego, prawosławnego, ewangelickiego, mojżeszowego oraz dwóch studentów uczelni teologicznych, którzy w kampanii wrześniowej w 1939 r. byli sanitariuszami w szpitalach wojskowych. Wszyscy oni wielowymiarowo walczyli o każdego żołnierza najpierw na froncie, a później w obozach NKWD, spełniając posługę kapłańską; walczyli o ich przetrwanie nie tylko fizyczne, ale też duchowe. Byli obecni w konkretnych wydarzeniach, przy konkretnych ludziach. Byli obok żołnierzy, a później jeńców załamanych utratą niepodległości i rozłąką z bliskimi, pomagali im przez potajemnie wygłaszanie kazań, prowadzoną spowiedź, modlitwę i rozmowę. Ich działanie w wymiarze duchowym i psychologicznym było zagrożone prześladowaniami, szykanami, a nawet karą karceru, na które się decydowali.

Widzenie zbrodni katyńskiej przez pryzmat wyłącznie historyczny, a nawet społeczny skutkuje niedostrzeganiem mistycznego wymiaru działań kapelanów nie walczących orężem i nie wyłącznie o wolność fizyczną. Ich posługa w wymiarze bohaterstwa znajduje się

poza skalą i możliwościami ludzkiego sformalizowanego zrozumienia. Stając się ją zrozumieć musimy wejść w rzeczywistość obozową, zobaczyć przetrzymywanych i ich nadzorców, świat ludzkich motywacji i postaw, który składa się na świat walki dobra ze złem.

Z grona ponad 30 kapelanów katyńskich dziesięciu było w sposób szczególny związanych z Litwą. Chcąc przedstawić ich posługę, należałoby opisać ich charaktery, relacje z innymi ludźmi oraz kontekst religijny podejmowanych działań. Niestety, wymiar krótkiego artykułu uniemożliwia konieczne w takim ujęciu opisanie ich siły woli, otwartości na drugiego człowieka, wydobycia całej prawdy o nich: ich myśli i emocji.

Z konieczności ograniczając się do przedstawienia tylko faktów, należy przez ich pryzmat widzieć wpływ domu rodzinnego na ich późniejsze postawy w innych społecznościach. W nich najpierw jako klerycy i wikariusze dojrzewali do trudnej posługi kapłańskiej w obo-

zach. W pozostawionych przez parafian wspomnieniach i opiniach wojskowych, byli pod wieloma względami wyjątkowi, mogli stanowić wzór dla innych. Dostając się do niewoli walczyli nie tylko o przetrwanie fizyczne, ale o najwyższe wartości. Szacunek do wartości będących podstawą działań osób duchownych połączył wszystkich uwięzionych w obozach.

Z grona najbardziej znanych duchownych, którzy zginęli w zbrodni katyńskiej, związanych z ziemią wileńską przez miejsce urodzenia, kształcenie lub posługę kapłańską, w tym przynależność do jednostki wojskowej, należy wymienić: ks. ppłk. Antoniego Aleksandrowicza, ks. mjr. Jana Mioduszeńskiego, ks. ppłk. Andrzeja Niwę, ks. płk. dr. Edmunda Nowaka, ks. Władysława Plewika, ks. ppłk. Józefa Skoreła, rabina Barucha Steinberga, ks. gen. bryg. Kazimierza Suchcickiego, ks. gen. bryg. Czesława Wojtyńskiego, ks. ppłk. Jana Leona Ziółkowskiego. W tym numerze przedstawimy sylwetkę pierwszego z nich. ■

Ks. ppłk Antoni Aleksandrowicz, s. Leopolda i Antoniny, ur. 11 lipca 1893 r. w Marcynowicach (powiat Miński Litewski). Do seminarium duchownego wstąpił w Petersburgu w 1911 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1916 r. Od 1917 r. był prefektem szkół w Bobrujsku i Mińsku Litewskim. W 1919 r. ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego. Uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W latach 1921–1936 był kapłanem wojskowym w Stonimiu, Wilnie (więzienie na Antokolu) i Baranowiczach. W 1936 r. otrzymał awans na st. kapłana w stopniu majora. We wniosku o odznaczenie kapłana Srebrnym Krzyżem Zasługi z 1930 r. gen. Olgierd Pożerski napisał: „Mając głębokie zamiłowanie do szerzenia dobrego ducha wśród żołnierzy, przyczynił się do moralnego podniesienia wielu pokoleń roczników szeregowych. Wzorowy kapłan i żołnierz, świecił dobrym przykładem dla otoczenia”.

W kampanii wrześniowej 1939 r. ranny w nogę, w nieznanych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Przebywał w obozie NKWD w Starobielsku. Zgodnie ze wspomnieniami Józefa Czapskiego, jednego z ocalałych ze zbrodni katyńskiej, 11 listopada 1939 r. odprawił w obozie potajemną mszę św.: „Na tym nabożeństwie, na brudnym, przepelnionym jeńcami korytarzu... ks. Aleksandrowicz z łacińskiego brewiarza tłumaczył na polski tekst Ewangelii o dzieweczce, którą Chrystus wskrzesił... Tę Ewangelię, którą znali wszyscy, teraz słuchali tak, jakby ją słyszeli po raz pierwszy, i płakali w skrusze, że byli tak małej wiary i że mieli chwilę, w których wątpili, że „dzieweczka [Polska – przyp. E.K.] nie umarła, ale śpi”.

2 marca 1940 r. został skierowany w grupie dziesięciu jeńców do dyspozycji GUGB NKWD ZSRS w Moskwie. 17 lub 27 marca 1940 r. przybył z więzienia Butyrki w Moskwie do obozu NKWD w Kozielsku. Jego sprawa została rozpatrzona 3 kwietnia 1940 r. przez trójkę wyznaczoną przez Biuro Polityczne KC WKP(b). W dniach 7–9 kwietnia 1940 r. został skierowany do dyspozycji naczelnika NKWD w obwodzie smoleńskim (lista wywózkowa nr 17/1 z 5 kwietnia 1940 r.). Rozstrzelany między 9 a 11 kwietnia 1940 r. Spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu.

Za zasługi dla Polski został odznaczony: Medalem za Wojnę 1918–1921, Medalem 10-lecia Odzyskanej Niepodległości, 1928–1929, Srebrnym Krzyżem Zasługi, 1930. 2007 r. mianowany na stopień podpułkownika.

(Źródła: CAW, AP 578; Muz. Kat. wg danych WRK rok ur. 1894; IPN BU 2904/507; KKC, s. 4; UK, s. 14; WoB, s. 16–23)

Polska gra o wszystko!

Wracają eliminacje mundialu 2026

Jarosław Tomczyk

Po wakacyjnej przerwie do gry w eliminacjach przyszłorocznych mistrzostw świata wracają piłkarskie reprezentacje. Litwini w Kownie będą podejmowali Malte i Holandię, Polacy najpierw jadą do Holandii, a potem w arcyważnym meczu zagrają w Chorzowie z Finlandią. Mecze odbędą się 4 i 7 września.



Robert Lewandowski, najlepszy napastnik świata, mimo perturbacji i kłótni z poprzednim selekcjonerem pozostaje nadzieją polskiej kadry piłkarskiej **Fot. EPA-ELTA**

Po wiosennych spotkaniach sytuacja w grupie G, w której oprócz Polski i Litwy są także Holandia, Finlandia i Malta, z pozoru jest dość zagmatwana, w praktyce zaś bardzo klarowna. Na czele są Finowie z 7 pkt, za nimi Holendrzy i Polacy, którzy zgromadzili o punkt mniej. Tyle że Finowie zegrali już cztery mecze, Holendrzy tylko dwa, a Polacy trzy.

Pomarańczowi nie tylko nie stracili żadnego punktu, ale jeszcze łatwo rozbili 2:0 Finów i aż 8:0 Maltańczyków. Nie wydaje się, by ktokolwiek mógł zagrozić ich zwycięstwu w grupie, a tylko ono daje gwarancję wyjazdu na mundial do USA, Kanady i Meksyku. Drugie miejsce pozwala szukać szansy w barażach i w praktyce to o nie toczyć się będzie jesienią gra.

Porażka na życzenie

Po losowaniu i pierwszych marcowych meczach drugie miejsce w grupie wydawało się zarezerwowane dla Polski. Biało-Czerwoni wprowadzie w marnym stylu, ale jednak pokonali w Warszawie Litwę 1:0 i Maltę 2:0, a ich teoretycznie najgroźniejsi rywale do pozycji barażowej, Finowie, zgubili punkty w Kownie, remisując z Litwą 2:2 (choć prowadzili już 2:0).

Podopiecznym Michała Probierza sprzyjał w dodatku terminarz. W czerwcu czekał ich mecz z Finami w Helsinkach, trzy dni po tym, gdy Suomi musieli grać z Holandią. Teoria jednak swoje, a praktyka swoje. »

Polscy piłkarze nie po raz pierwszy udowodnili, że niemożliwe dla nich nie istnieje. Niestety, w negatywnym rozumieniu tego słowa...

Po przylocie do stolicy Finlandii trener Probiez ogłosił, że pozbawia opaski kapitana kadry Roberta Lewandowskiego, którego wcześniej sam zwolnił ze zgrupowania. W efekcie Lewandowski ogłosił, że rezygnuje z gry w reprezentacji, dopóki Probiez będzie selekcjonerem. Temat lotem błyskawicy wstrząsnął i podzielił środowisko. Meczem nie interesował się już nikt, wszyscy mówili tylko o konflikcie. W efekcie niegrający niczego szczególnego Finowie pokonali na Stadionie Olimpijskim rozbitych Polaków 2:1.

– To raczej my tamten mecz przegraliśmy, a nie oni wygrali – komentuje Tomasz Arceusz, były piłkarz Legii Warszawa, mieszkający w Finlandii ponad 30 lat. – To, co się działo przed spotkaniem, nie pomogło reprezentacji na boisku. Graliśmy ze średniakiem europejskim, a otoczka nie powinna mieć wpływu na przebieg spotkania z takim rywalem. Na tym poziomie grają najlepsi piłkarze, powinni umieć sobie poradzić także w takich okolicznościach. Na pewno nieobecność Lewandowskiego dała Finom więcej wiary, że mogą osiągnąć dobry rezultat. Było dla nich niespodzianką, że zdobyli z Polską 3 pkt. Daliśmy im tlen. Nadal mają nadzieję na baraże i podstawy do tego, żeby myśleć na poważnie o wyjeździe na mundial.

Urban nowym selekcjonerem

Wydarzenia w Helsinkach zmioły z fotela selekcjonera Michała Probieza, który ostatecznie podał się do dymisji. Poszukiwania następcy trwały aż do połowy lipca. Cezary Kulesza, prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, pod dużą presją opinii publicznej wręczył nominację 63-letniemu Janowi Urbanowi, który ostatnio prowadził Górnika Zabrze, a jako piłkarz w 1990 r. strzelił m.in. trzy gole Realowi w Madrycie. Był wtedy zawodnikiem Osasuny Pampeluna, a po zakończeniu kariery w Hiszpanii uczył się trenerskiego fachu.

– Wszystko, co złe w tych eliminacjach, wydarzyło się w meczu z Finlandią. Gdyby udało się go choć zremisować, byłibyśmy teraz w innym miejscu. Przegrywając w Helsinkach, przystawiliśmy sobie nóż do gardła. I przynajmniej w najbliższym czasie trzeba się z tym zmierzyć – mówił nowy selekcjoner wkrótce po nominacji.

Podkreślał też, że kluczowa będzie naprawa atmosfery w kadrze, a drogę ku temu wskazał poprzez rozmowy. Podkreślił, że szalenie ważnym będzie, by reprezentacyjni piłkarze regularnie występowali w swoich klubach.

Powrót Lewandowskiego

Urban zapowiedział też, że zrobi wszystko, by do drużyny wrócił Robert Lewandowski. – Wiemy, w jakiej sytuacji jest polska piłka, i nie możemy sobie dziś pozwolić, żeby Roberta nie było w tej reprezentacji. Byliśmy na wielu turniejach ostatnio i to zazwyczaj Robert był tym, który w bardzo dużej mierze pomógł nam awansować – tłumaczył.

Na pierwszym zgrupowaniu nowy selekcjoner spotka się z reprezentantami w poniedziałek 1 września, a już trzy dni później, w czwartek 4 września, Polaków czeka pierwszy mecz przeciwko Holendrom w Rotterdamie. Po nim powrót i w niedzielę na Stadionie Śląskim w Chorzowie starcie z Finlandią, która w czwartek zagra z Norwegią, ale tylko towarzysko.

– To korzystny układ dla Finów – uważa Tomasz Arceusz. – Ich trener może zarówno coś sam przetestować, jak i zobaczyć, jak nasz nowy selekcjoner ustawi zespół w Holandii. Wiadomo, w jakiej sytuacji są obie drużyny. Z Finlandią musimy wygrać. Finowie dużo tracą na wyjazdach. Fizycznie są przygotowani na średnim europejskim poziomie, ale piłkarsko od polskiej reprezentacji na pewno odstają. Mimo wszystko jestem optymistą i uważam, że Polska wygra 3:0.

Dowieść progresu

Litwinów, którzy szanse na zajęcie choćby drugiej pozycji mają już tylko w abstrakcyjnej teorii, czekają



Jan Urban, nowy selekcjoner polskich piłkarzy **Fot. Polski Związek Piłki Nożnej, domena publiczna**

we wrześniu dwa domowe mecze. Będą się w nich starali przekonać kibiców, że reprezentacja pod wodzą Edgarasa Jankauskasa robi postępy. Wiosna w jej wykonaniu była na pewno akceptowalna. Litwini omal nie sprawili sensacji w Polsce, potem odwrócili losy, zdawałoby się, przegranego meczu z Finlandią, wreszcie w czerwcu przywieźli bezbramkowy remis z Maltą, która nie zdobyła jeszcze gola, a którą teraz podejmą u siebie. Wyprzedzają ją na razie w tabeli o punkt, wygrana powinna zagwarantować czwarte miejsce w grupie, co wydaje się planem minimum i jednocześnie maksimum na te eliminacje.

– Jestem przekonany, że z naszym młodym zespołem, opartym na dwudziestoparolatkach, idziemy prawidłową drogą. Nasza reprezentacja nie jest na etapie, by jej celem były tylko wyniki na boisku. Dyscyplina potrzebuje rozwoju na poziomie masowym, młodzi chłopcy muszą chcieć zostać piłkarzami, trzeba budować infrastrukturę, liga musi podnieść poziom. Dopiero wtedy możemy rozmawiać o lepszych rezultatach, choćby zbliżonych do osiągniętych przez takie kraje jak Polska, która może sobie stawiać zadania awansu na mistrzostwa świata – tłumaczył jeszcze przed rozpoczęciem eliminacji Jankauskas. ■



Obrady Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w sali BHP Stoczni Gdańskiej im. Lenina, przemawia Lech Wałęsa, obok stoi Bogdan Lis, sierpień 1980 r. Fot. Zygmunt Błazelek, ECS, domena publiczna

„Solidarność”. Krótka historia wielkiego ruchu społecznego

Brenda Mazur

„Solidarność” to nazwa Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego, który powstał w 1980 r. w Polsce. Był to nie tylko związek zawodowy, lecz także masowy ruch społeczny, który odegrał ważną rolę w obaleniu komunizmu i przywróceniu demokracji w Polsce.

Co więcej, NSZZ „Solidarność” odegrała też kluczową rolę w zapoczątkowaniu przemian w Europie Środkowo-Wschodniej. Jej powstanie i działalność w latach 80. były inspiracją dla innych ruchów opozycyjnych w krajach bloku wschodniego, w tym na Litwie. Tym samym otworzył się nowy rozdział w dziejach Europy, a jego finałem był demontaż systemu komunistycznego i koniec podziału Europy ustalonego w Jaltie w 1945 r.

W tym roku, 31 sierpnia, mija 45. rocznica podpisania porozumień sierpniowych, zakładających możliwość powoływania niezależnych związków zawodowych. Dzień ten zo-

stał ustanowiony świętem państwowym przez Sejm RP w 2005 r. jako Dzień Solidarności i Wolności.

Narodziny „Solidarności”

„To, co świat zobaczył w 1980 r., zaczęło się znacznie wcześniej” – mówi prof. Andrzej Friszke, historyk specjalizujący się w historii najnowszej i autor licznych książek, m.in. „Rewolucja Solidarności 1980–1981”. Faktycznie Polacy sprzeciwiali się komunizmowi od momentu jego zainstalowania po II wojnie światowej. Już w czerwcu 1956 r. mieszkańcy Poznania wyszli na ulice, domagając się „chleba i wol-

ności”. Brutalne stłumienie protestu wcale nie wyciszyło sytuacji, wrzenie ogarnęło całą Polskę, a ówczesne władze z I sekretarzem PZPR Władysławem Gomułką na czele musiały pójść na znaczne ustępstwa.

Rok 1968 to był zaś rok studenckich strajków zapisanych jako wydarzenia marcowe. A zapalnikami było zdjęcie z afisza spektaklu „Dziady” w Teatrze Narodowym w Warszawie, ponieważ władze PRL uznały to przedstawienie wedle dramatu Mickiewicza za antyrosyjskie, antysowieckie i „religianckie”. Decyzja ta spotkała się z silnym sprzeciwem środowiska akademickiego- »

go i kulturalnego. Strajki objęły nie tylko Warszawę, lecz także inne miasta, jak Kraków, Radom, Poznań, Łódź. Studenci domagali się przywrócenia spektaklu na deski teatru, ale też protestowali przeciw ograniczaniu swobód obywatelskich i represjom wobec opozycji, którą współtworzyli wówczas m.in. Jacek Kuroń, Karol Modzelewski czy Adam Michnik.

Potem była Grudzień 1970. Na Wybrzeżu doszło do krwawych zamieszek, będących reakcją na podwyżki cen żywności. Protesty robotników, szczególnie w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie, zostały brutalnie stłumione przez milicję i wojsko, co spowodowało śmierć kilkudziesięciu osób i przyniosło około tysiąca rannych. Doprowadziło to do dymisji Władysława Gomułki z funkcji I sekretarza PZPR (jak w większości krajów satelickich ZSRS najwyższą władzę w kraju sprawowały ograny partyjne). Nastąpił Edward Gierek.

Aby dojść do Sierpnia 1980, trzeba się cofnąć jeszcze do lipca. Od 8 do 25 lipca 1980 r. przez Lublin i Lubelszczyznę przeszła fala strajków określanych mianem lubelskiego lipca. Był to odzew na podwyżkę cen mięsa i wędlin. Protesty objęły ponad 150 zakładów pracy, z czego większość, bo ok. 90, miała miejsce w Lublinie. Polska burzyła się wzrastającą drożyzną, niskimi płacami, ograniczeniem wolności i atmosferą zastraszania, tych którzy się przeciw temu buntowali. Sekretarz KC, wtedy Edward Gierek, wilił się jak piskorz i uspakajał schorowanego przywódcę ZSRS Leonida Breżniewa podczas urlopu na Krymie pod koniec lipca 1980 r.: „Towarzyszu Breżniew, cała nasza opozycja jest w naszej garści (...). Ich wszystkich można na palcach policzyć”.

To nie była prawda. Opozycja się rozrastała. A niezadowolenie społeczne rosło. Przywódca PRL, wypowiadając te słowa, nie mógł wiedzieć, że wkrótce historia nabierze ogromnego przyspieszenia, doprowadzając zaledwie pięć tygodni później do jego politycznego upadku, poprzedzonego niewyobrażalnym wcześniej przełomem w dziejach Polski, którym było zezwolenie na swobodny rozwój niezależnego od władz ruchu związkowego i odzyskanie wolności słowa.

Wydarzenia w Gdańsku, które zmieniły Polskę

Zapałnikiem był strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, który zaczął się 14 sierpnia 1980 r. Bezpośrednim powodem było wyrzucenie z pracy usuniętej za działalność opozycyjną Anny Walentynowicz, popularnej wśród załogi pracownicy stoczni. Atmosferę protestu podnosił fakt, że została ona zwolniona pięć miesięcy przed osiągnięciem wieku emerytalnego.

Inicjatorami strajku byli działacze WZZ (Wolnych Związków Zawodowych), kierowani przez Bogdana Borusewicza – oni też odegrali w jego przebiegu zasadniczą rolę. Nawiązano do tradycji Grudnia 1970, czego wyrazem było wysunięcie żądania budowy pomnika ofiar tamtych wystąpień.

Wypadki nabrały tempa wraz z wejściem na teren stoczni, wyrzuczonego w 1976 r. za krytykę stoczniowej administracji, Lecha Wałęsy, który stanął na czele protestu.

Wydarzeniem o ogromnym znaczeniu było powołanie 16 sierpnia Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Do prezydium MKS wybrano Lecha Wałęsę jako przewodniczącego oraz Andrzeja Gwiazdę i Bogdana Lisa jako wiceprzewodniczących. Spisano 21 postulatów MKS, a pierwszym z nich było żądanie przyznania prawa do tworzenia niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków

zawodowych. W dalszych punktach żądano m.in.: zagwarantowania prawa do strajku, wolności słowa i druku, nierepresjonowania wydawnictw, zniesienia represji za przekonania. Te spisane postulaty przybrały nazwę porozumień sierpniowych (31 sierpnia 1980 r.).

„Strajk był bardzo dobrze przygotowany – w stoczni sformowano straż porządkową, panowała wzorowa dyscyplina. Silne podczas strajku akcenty religijne, msze święte, modlitwy, krzyże, portret Jana Pawła II na bramie stoczni, były ważnym elementem integracji, pozwalały nawiązać do tradycji narodowych i nastroju papieskiej pielgrzymki w 1979 r. Białe-czerwone opaski i flagi narodowe przypominały o narodowym, patriotycznym charakterze ruchu” – wspomina prof. Friszke.

Strajkujący mieli też od pierwszych godzin niekwestionowanego charyzmatycznego przywódcę, którym okazał się Lech Wałęsa.

O „Solidarności” mówił cały świat

Już w pierwszych godzinach protestu informacja o jego rozpoczęciu wydostała się poza mury stoczni. Stało się to za sprawą żony Bogdana Borusewicza, pielęgniarki w Stoczni Gdańskiej, która niemal w ostatniej chwili przed zerwaniem łączności z resztą Polski przekazała informacje Jac- ➤



Widok na bramę nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina i tłumy solidaryzujących się ze strajkującymi mieszkańców Gdańska, sierpień 1980 r. Fot. Zenon Mirota, ECS, domena publiczna

kowi Kuroniowi. Ten zaś dostarczył je Radiu Wolna Europa i w ten okrzęzny sposób o sytuacji dowiedziała się nie tylko Polska, lecz także cały świat.

Radio Wolna Europa i brytyjskie BBC codziennie przez wiele godzin przynosiły relacje o przebiegu strajku. Do stoczni zaczęli docierać także dziennikarze zagraniczni, którzy komentowali na żywo wydarzenia. Strajk porywał swoim romantyzmem, a zarazem imponował dyscypliną, horyzontem żądań i spokojną determinacją. Zyskał więc poparcie nie tylko środowisk wcześniej zdeklarowanych opozycyjnie, lecz także wielu ludzi nieskłonnych dotąd do gestów źle przyjmowanych przez władze. W dniach gdańskiego strajku rodziła się owa solidarność robotników i inteligencji, która była fundamentem solidarności obywatelskiej, która rozniosła się na całą Polskę.

Strajk gdański stał się przykładem i wzorem dla innych ośrodków robotniczych. 18 sierpnia przerwała pracę Stocznia Szczecińska, a w ślad za nią inne zakłady. Stopniowo protest robotniczy ogarniał następne miasta w Polsce centralnej i na południu kraju. Nigdy wcześniej nie doszło do takiego wielkiego strajku jednocześnie. Było to wydarzenie zupełnie niezwykle.

Władza nie przypuszczała, że tworzący się związek to będzie taki molocho. Sądono, że to będą związki skupione wokół zakładów, branż. A tu do „Solidarności” zapisywali się wszyscy, kto tylko chciał i czuł, że musi tam być!

„Władza wpadła w panikę, Biuro Polityczne zbierało się niemal codziennie. Szukano wszelkich sposobów do zlikwidowania strajku. Uciekano się do tradycyjnych metod ataków propagandowych, szukano możliwości złamania solidarności strajkujących, podzielenia ich, pozyskania części... Bezskutecznie. »Solidarność« rosła w siłę (pod koniec sierpnia 1980 r. strajkowało ok. 700 tys. ludzi w ponad 700 zakładach), i zyskała wpływ na rzeczywistość” – twierdzi prof. Friszke. Ta rzeczywistość stawała się sprzyjająca.

Porozumienia sierpniowe

31 sierpnia 1980 r. w sali BHP Stoczni Gdańskiej Lech Wałęsa wraz z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim

podpisał porozumienia gdańskie, a bezpośrednią transmisję telewizyjną z tego wydarzenia oglądała cała Polska. W pierwszym punkcie porozumienia gdańskiego stwierdzono, że działalność związków zawodowych w PRL nie spełniała oczekiwań pracowników, celowe jest zatem powołanie nowych samorządnych związków zawodowych. Uznawano kierowniczą rolę PZPR „w państwie” (co oznaczało, że niekoniecznie w społeczeństwie).

Rząd zobowiązał się do poszanowania niezależności związków oraz stworzenia warunków ich rejestracji. Zapowiedziano przygotowanie ustawy o związkach zawodowych, która m.in. miała określić warunki organizowania strajków. Rząd zobowiązał się też do wniesienia do Sejmu projektu ustawy o cenzurze, chroniącej interesy państwa, jego tajemnice i ważne interesy międzynarodowe (po raz pierwszy od 1944 r. miały być prawnie uregulowane status i zakres kompetencji cenzury).

Władze zobowiązały się do rewizji wyroków w procesach sądowych i przywrócenia do pracy osób zwolnionych z przyczyn politycznych. Nim podpisano porozumienie, z aresztów wyszli zatrzymani działacze opozycji. To były bardzo ważne postulaty.

Jednak sama „Solidarność” w tym czasie nie była na tyle mocna, aby pozbawić komunistów władzy, natomiast tę władzę skutecznie osłabiała – tak bardzo, że ludzie zaczęli to dostrzegać.

Dostrzegł to również Wojciech Jazuralski, członek Biura Politycznego PZPR, od lutego 1981 r. premier PRL, dlatego zdecydował się rok później, w grudniu 1981 r., wprowadzić stan wojenny. Uznał, że tylko w ten sposób jest w stanie odzyskać pełną kontrolę nad Polską. Tym samym pokazał, że komuniści mają tylko jeden sposób na utrzymanie władzy – represje.

Wkład w historię

Dla społeczeństwa kolejnych kilkanaście miesięcy od Sierpnia 1980 było okresem społecznego entuzjazmu wobec „S”, nazywanego dziś karnawalem „Solidarności”.

W szczytowym okresie swojego funkcjonowania w latach 1980–1981 do związku zawodowego „Solidarność” należało ok. 9,5 mln członków, co czyniło go największą w historii organizacją w Polsce. Pod koniec 1981 r., tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego, liczba członków sięgała niemal 10 mln osób.

Z powstaniem „Solidarności” w 1980 r. wiąże się fenomen, który został zapamiętany jako – bycie razem. Bycie razem ludzi różnych branż, różnych powołań, których połączył sprzeciw wobec dyktatury komunistycznej i którzy pragnęli być wolni niezależnie od wyznawanych poglądów politycznych i przekonań.

Kolejne lata to były transformacje, często bolesne. W latach 90. doszło do podziałów politycznych wewnątrz „Solidarności”, które przyczyniły się do rozpadu pierwotnej koalicji. Związek nadal funkcjonuje w wolnej Polsce jako organizacja związkowa z setkami tysięcy członków i działaniami skoncentrowanymi na obronie interesów pracowniczych.

A historycznie? Sama nazwa „Solidarność” może być wybitnym wkładem Polski w historię świata. Doświadczenie „Solidarności” może być dzisiaj przykładem drogi do przezwyciężania obecnych kryzysów w Europie. Może być przydatne w relacjach międzynarodowych, zwłaszcza w obliczu toczącej się wojny w naszym rejonie. To, co wydarzyło w latach 80. ub.w. może być wzorem dla innych, przykładem, że mimo różnic można tworzyć wspólne dzieło, wielki ruch patriotyczny, wolnościowy solidarnościowy. ■

Przy pisaniu artykułu korzystano z publikacji Andrzeja Friszkego oraz okolicznościowych rozmów z profesorem. Prof. dr hab. Andrzej Friszke (ur. 1956) – historyk specjalizujący się w historii najnowszej, członek korespondent Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności. Autor wielu książek, m.in.: „Opozycja polityczna w PRL 1945–1980”; „Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989”; „Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi”; „Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989”; „Rewolucja Solidarności 1980–1981”. W 2025 r. nadano mu honorowe obywatelstwo m.st. Warszawy.

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 5 września, na adres redakcji: „Kurier Wileński” Birbinių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 13 września.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 16 SIERPNIA

Poziomo: TKANIE - SPALINY - OSADNIK - PASER - ATEISTA - BIKINI - ROPNIAK - GRAT - TANKOMAT - ENEJ - KANAŁ - UPRAWA - ONUFRI - NERUDA - RACHUBA - LEKARKA - HAŁAS - WANDAL - POZOWANIE - SZUM - MENELAOS - KITA - KLIMAT - PIROMANIA - PATENA - IKONA - NITECZKA - APTEKARKA - PIES - GADY - JARZMO - BRDA - OKNA - ABEL - TURA - DELANO

Pionowo: KOPISTA - ELDOM - PAMPERS - KASAK - ANDRE - ZENIT - NASIONA - UKŁON - RENEGAT - BIDEN - KŁODA - WERONIKA - ENRICO - NARWAŁ - MATADOR - KANADA - ERYKA - SKARGA - FRANIO - NICK - TORTURA - DESKI - ZAJĄD - NALEPA - PYCHA - LAIK - INTER - HALSKI - KAPRAŁ - SISI - NAMUŁ - ZIMNO - IZBA - TANEW - BATUTA - NIEMEN - RYBAK - JANAS - MATMA - SOLO

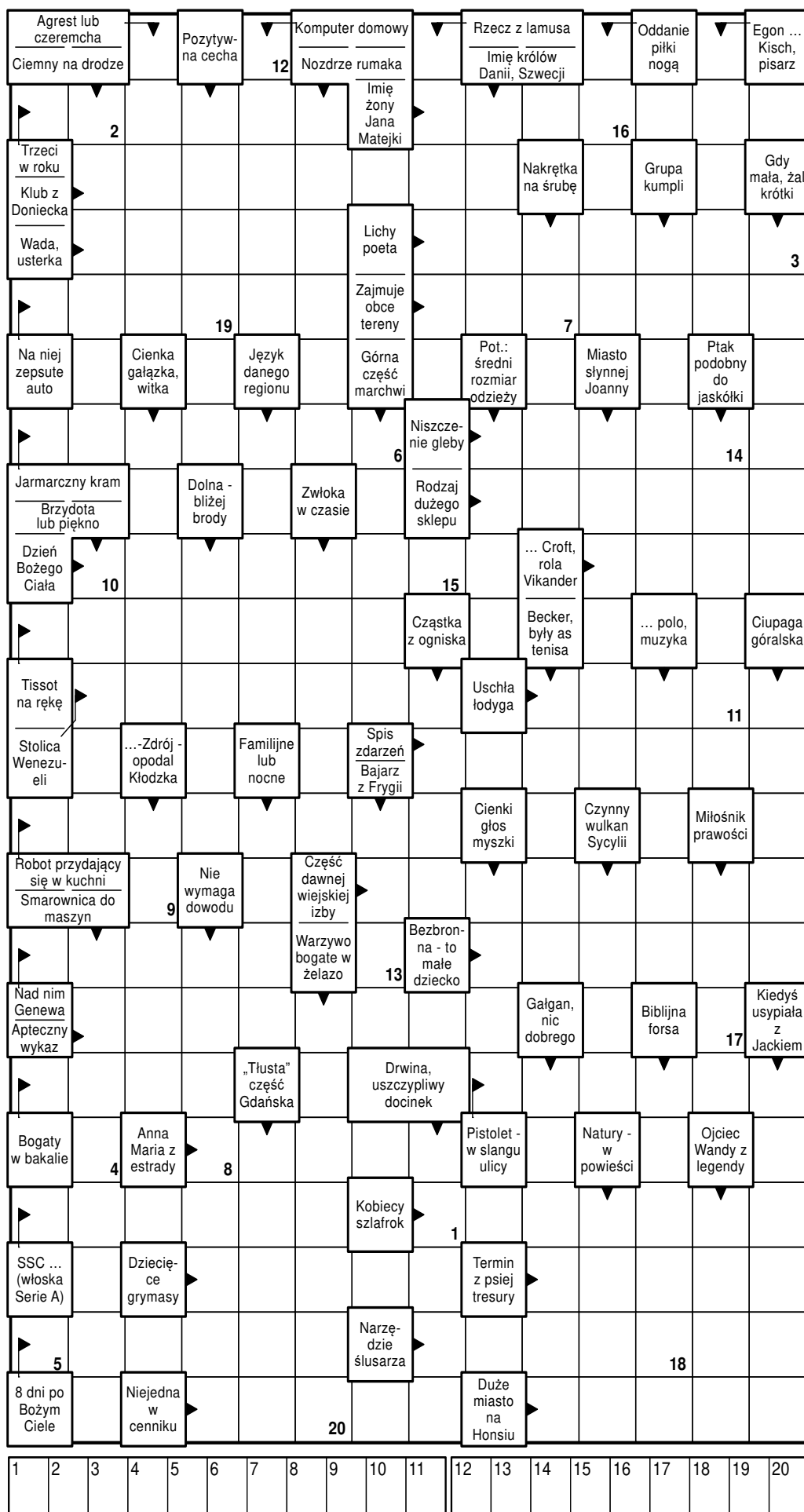
Hasło: Walory krajoznawcze

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego” za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Teresa Leśnicka (Wilno)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki



Wzrost i cyklu
Piosenka jest dobra na wszystko

Żywioty Mazowsza

www.mteatr.pl

13 września 2025 godz. 18:00

Dom Kultury Polskiej w Wilnie
Sala Koncertowa

Bilety do nabycia: **kakava.lt**

20^{lat}
MAZOWIECKI
TEATR MUZYCZNY
im. Jana Kiszczyńskiego

Zadanie pn. Prezentacja dorobku artystycznego Mazowieckiego Teatru Muzycznego za granicą w 2025 r.
- LITWA uhonorowała za środki Samorządu Województwa Mazowieckiego.
Mazowiecki Teatr Muzyczny im. Jana Kiszczyńskiego jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego.



25^{lat} SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
MAZOWIECKIEGO

koncert Mazowieckiego
Teatru Muzycznego
w ramach jubileuszu 25-lecia
Samorządu Województwa
Mazowieckiego

KONCERT JUBILEUSZOWY

Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca

WILIA

22 listopada 2025 roku,

15:00

Sala koncertowa

COMPENSA (Kernavės 84, Wilno)

Bilety do nabycia:

w sekretariacie Domu Kultury Polskiej w Wilnie
(pokój nr 203, Naugarduko 76)
tel. +370 5 233 3663, I-V 10:00-17:30
oraz w zespole pod nr tel. +370 678 75 656

VKC VILNIAUS
KULTŪROS
CENTRAS



VILNIUS

TAUTINŲ MAŽUMŲ
DEPARTAMENTAS

Województwo
Mazowieckie

"Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania
opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej
nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku"



EWG | Euroweld
Group

KORONA

MATOMAS

Wilmateka.lt

KURIER
WILNIAUS

WILNO

TVPI
WILNO

LRT

Nasza Gazeta 24